

5 PREMIER TEATRALNYCH GRUDNIA, NA KTÓRE CZEKAMY

DOROTA WYŻYŃSKA

1. „BURZA”, TEATR NARODOWY, WARSZAWA

„Cheemy uruchomić burzę, ażeby zobaczyć, czy jesteśmy w stanie z niej wyjść. Pytanie... dokąd? W jaką wolność? Czy w ogóle jakkolwiek wolność jest możliwa?” - zastanawia się Paweł Miśkiewicz. Reżyser zderza jeden z najważniejszych dramatów Szekspira m.in. z poematem Audena „Morze i zwierciadło”, który jest komentarzem do „Burzy” oraz fragmentami powieści „Wyspa skazańców” Stiga Dagermana.

Jako Prospero wystąpi Jerzy Radziwiłowicz, Ariela zagra Mariusz Benoit, a w roli Mirandy zobaczymy (i usłyszymy) wokalistkę Maję Kleszcz, dawniej związaną z Kapelą ze Wsi Warszawa, współautorkę (z Wojciechem Krzakiem) muzyki do spektaklu. Premiera 1 grudnia.

2. „BACHANTKI”, TEATR POWSZECHNY, WARSZAWA

Jak głęboko w kulturze europejskiej zakorzeniony jest szowinizm i patriarchy, czy kobiecy gniew może zmienić istniejący porządek - pytają Maja Kleczewska (reżyserka) i Łukasz Chotkowski (dramaturg), przygotowując spektakl, w którym sięgają po antyczne „Bachantki”.

Scenografię, która - jak zapowiadają twórcy - ma mieć charakter demokratyczny i zbudowana jest na wzór parlamentu, zaprojektował holenderski artysta wizualny Jonas Staal.

Dionizosa zagra Sandra Korzeniak. Niezapomniana Marilyn ze spektaklu Krystiana Lupy „Persona. Marilyn” - nie pierwszy raz współpracuje z Mają Kleczewską, ostatnio zachwyciła widzów główną rolą w „Pod presją” w Teatrze Śląskim w Katowicach. Premiera 7 grudnia.

3. „MISTRZ I MAŁGORZATA”, TEATR LUDOWY, KRAKÓW

Paweł Passini (reżyser) i Artur Pałyga (autor adaptacji) zajęli się „Mistrzem i Małgorzatą” nie tylko po to, by przygotować nową inscenizację powieści Bułhakowa, ale - jak zapowiadają - „by rozwiązać tajemnicę samego autora, którego różne wcielenia odnajdziemy w przedstawieniu. Kim jest Bułhakow? Iwanem Bezdolnym? Mistrzem? Mateuszem Lewim? Co to za człowiek, dla którego Małgorzata jest w stanie poświęcić wszystko i zaprzedać duszę, ciało i całe swoje życie diabłu”. Spektakl otworzy tegoroczną 11. edycję Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Boska Komedia” w Krakowie. Premiera 8 grudnia.

4. „GROTOWSKI NON-FICTION”, TEATR IM. KOCHANOWSKIEGO, OPOLE/ WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY

Katarzyna Kalwat, reżyserka nagrodzonego i chwalonego przez krytyków spektaklu „Holzwege” o kompozytorze Tomaszu Sikorskim, tym razem zajęła się postacią Jerzego Grotowskiego.

Projekt „Grotowski non-fiction” składa się z trzech części, które się uzupełniają: spektaklu, ale też wystawy Zbigniewa Libery i książki, która powstała podczas pracy z aktorami. Reżyserka zapowiada: „Grotowski non-fiction” opowiada o stwarzaniu pamięci. Czy możliwe jest dotarcie do człowieka na podstawie zachowanych wspomnień i artefaktów? Premiera w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu odbędzie się 8 grudnia, we Wrocławskim Teatrze Współczesnym 4 stycznia.

5. „CZĄSTKI KOBIETY”, TR WARSZAWA

Do TR Warszawa wraca Kornél Mundruczó - węgierski twórca, który kilka lat temu na scenie przy Marszałkowskiej wystawił entuzjastycznie przyjmowanego „Nietoperza”, a także reżyser filmowy, którego kolejne tytuły, m.in. nagrodzonego w Cannes „Białego boga”, dobrze znają widzowie Nowych Horyzontów we Wrocławiu.

Teatr zapowiada, że „Cząstki kobiety” to rewers „Nietoperza”. Wtedy tematem była eutanazja, odchodzenie z życia, teraz Mundruczó i autorka tekstu Katy Wéber zajęli się narodzinami. Bohaterką jest 30-letnia Maja, która mierzy się z osobistym kryzysem. W rolach głównych wystąpią: Justyna Wasilewska i Dobromir Dymiecki. Premiera 13 grudnia na scenie TR Warszawa/ATM Studio. ☼

pod patronatem
„Co Jest Grane 24”

Między rozpaczą a nadzieją

KRAKÓW | 8 grudnia startuje Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedія. Motto „Dziwny jest ten świat” zaczerpnięto ze znanego utworu Czesława Niemena.

MAŁGORZATA PIWOWAR

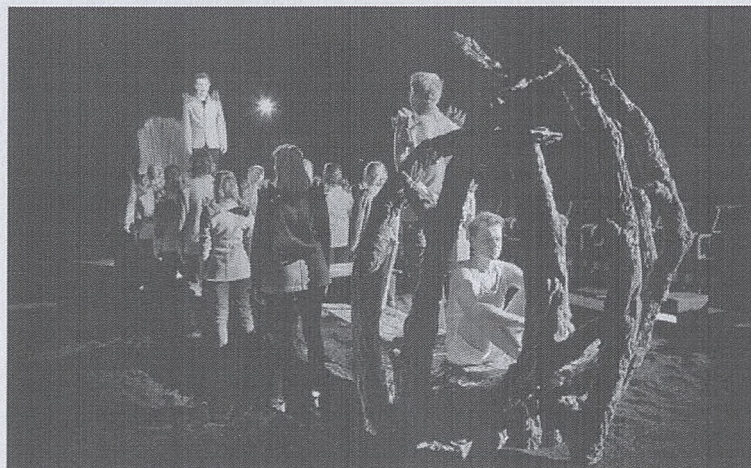
Usłyszałem ten tekst w interpretacji Krzysztofa Globisza na koncercie finałowym Piosenki Aktorskiej – wyjaśnia Bartosz Szydłowski, dyr. artystyczny festiwalu. – Niesamowicie go wypowiedział – między rozpaczą, poczuciem samotności, bezsilności, ale równocześnie z wielką nadzieją, że jeszcze wszystko się może odmienić. I to przesłanie towarzyszyć nam będzie w tym roku wyjątkowo intensywnie, mam nadzieję.

Festiwal zainauguruje premiera „Mistrza i Małgorzaty” według Michaiła Bulhakowa w reżyserii Pawła Passiniego z nowohuckiego Teatru Ludowego.

W czasie tegorocznej „Boskiej komedii” będzie można zobaczyć 26 spektakli, spotkać wielu ludzi teatru zjeżdżających na tę imprezę nie tylko ze swoimi przedstawieniami, ale także, by się po prostu spotkać.

– Kiedy festiwal się pojawił, miał w sobie wiarę i marzenie, że przez opowieść teatralną można powiedzieć coś istotnego o współczesnym człowieku – wspomina Bartosz Szydłowski. – W jego tytule jest przecież odwołanie do Dantego, który w swoim słynnym dziele zawarł niemal całą wiedzę na temat swoich czasów i ówczesnego myślenia o człowieku. Z taką aspiracją rozpoczęliśmy pierwszą edycję festiwalu. Brakowało wówczas w Polsce festiwalu „konsumującego” najważniejsze wydarzenia teatralne i tworzącego platformę spotkań dla twórców. Nawet jeśli ktoś wcześniej widział spektakl – warto go zobaczyć po raz drugi w Krakowie, bo w kontekście innych przedstawień często inaczej wybrzmiewa. Na „Boską komedię” przyjeżdża też wielu gości ze świata, żeby zobaczyć nasz teatr.

Międzynarodowe jury, złożone z krytyków i dyrektorów światowych festiwali teatralnych, co roku przyznaje statuetkę



✦ To będzie 11. już edycja festiwalu

Boskiego Komedianta dla najlepszego przedstawienia oraz reżysera, scenografa, kompozytora, aktora i aktorki.

W konkursie polskim Inferno zostanie zaprezentowanych 13 spektakli. Krystyna Janda wystąpi w monodramie „Zapiski z wygnania” w reżyserii Magdy Umer – opartym na wspomnieniach Sabiny Baral, polskiej Żydówki zmuszonej do emigracji po marcu 1968 r. Antysemityzm jest także tematem spektaklu „1946” Remigiusza Brzyka z Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Krzysztof Warlikowski pokaże spektakl „Wyjeżdżamy” Hanocha Levina z Nowego Teatru w Warszawie. Będzie też można zobaczyć przedstawienie „Pod presją” z Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach zrealizowane przez Maję Kleczewską, w którym główną rolę kobiety na skraju załamania nerwowego zagrała Sandra Korzeniak.

Dwukrotny laureat Boskiego Komedianta – Michał Borczuch – pokaże dwa spektakle: „Żaby” Arystofanesa Teatru Studio z Warszawy oraz z krakowskiego Teatru Słowackiego „Czarne papugi” zainspirowane tekstem chilijskiego autora Alejandro Moreno Jashés, zrealizowane w Małopolskim Ogrodzie Sztuki. W konkursie biorą też udział „Murzyni we Florencji” wg powieści Vedrana Rudana Teatru Nowego Proxima, w reżyserii Iwony Kempy, „Spektakl dla turystów” Wojtki Ziemlińskiego będący wspólnym przedsięwzięciem Komuny Warszawa i Mladinsko Theatre, a także „Konformista 2029” w reżyserii Bartosza Szydłowskiego.

W konkursie Inferno pojawi się także spektakl adresowany do młodych widzów – „Zagubiony chłopiec” w reżyserii Pawła Passiniego wg tekstu Artura Palygi.

Z legnickiego teatru przyjadą „Biesy” wg Dostojewskiego zrealizowane przez Jacka

Glomba. Widzowie będą też mogli zobaczyć „Wujaszka Wanię” Czechowa w reżyserii Iwana Wyrupajewa w gwiazdorskiej obsadzie – z Anną Nehrebecką, Teresą Budzisz-Krzyżanowską, Karoliną Gruszką, Andrzejem Sewerynem, Maciejem Stuhrem.

W Sekcji Paradiso uwzględniającej w tym roku nowe choreografie widzowie będą mogli zobaczyć m.in. „Jumpcore” Pawła Sakowicza – widowisko taneczne inspirowane biografią amerykańskiego tancerza Freda Herko. Nowe przedstawienie „Rok z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej” ze Starego Teatru pokażą Monika Strzępka i Paweł Demirski.

Sceny Dantejskie, czyli program spotkań towarzyszących „Boskiej komedii”, rozpocznie się w Małopolskim Ogrodzie Sztuki od rozmowy z Krystianem Lupą i Januszem Palikotem. Tematem będzie motto tegorocznego festiwalu „Dziwny jest ten świat”.

W festiwalowej otwartej debacie dotyczącej polskiego teatru dyskutować będą młodzi litewscy reżyserzy i studenci Yany Ross.

Festiwal potrwa do 16 grudnia. ☺

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:
w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze poplenerowa wystawa szkła artystycznego
„Szklane fantazje artystów”
26 listopada 2018 r.

✉ rp.pl/zycie-regionow





Mistrz i diabeł

"Mistrz i Małgorzata" - reż. Paweł Passini - Teatr Ludowy w Krakowie

Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi,
Nie słyhać i na dziesięć kroków, co szepczemy,
A w półsłówkach, półrozmówkach naszych
Cień górala kremlowskiego straszy.

Palce tłuste jak czerwie, w grubą pięść układa,
Słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.
Śmieją się karalusze wąsiska
I cholewa jak słońce rozbłyska.

Wokół niego hałastrą cienkoszyich wodzów:
Bawi go tych usługnych półludzików mozól.
Jeden lka, drugi czka, trzeci skrzeczy,
A on sam szturcha ich i złorzeczy.

I ukaz za ukazem kuje jak podkowę –
Temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu w głowę.
Miodem kapie każda nowa śmierć
Na szeroką osetyńską pierś.

Osip Mandelsztam
tłum. Stanisław Barańczak

Andrzej Drawicz

Mistrz i diabeł

[Bułhakow] Nauczywszy się literatury w cierpliwym terminatorstwie, próbował po kolei wszystkiego, co dawało szansę uczciwego pisarstwa. Wszystkie możliwości okazały się zamknięte. Chciał być świadkiem historii, rzetelnie pokazując jak się spełniała. Chciał być takimż świadkiem współczesności – w pełni lojalnym, do wielu spraw głęboko przekonany, ale nieprzekupnym. Chciał być wesołym komediografem, dającym przy okazji upust satyrycznemu temperamentowi. Chciał pytać w sztuce o szanse dla siebie i sobie podobnych. Chciał się oddalić w głąb historii wpatrzyć w los wielkich twórców, wymyśleć w ich dramaty. Chciał nawet, zachowując godność, pójść na ustępstwa, i to nie błahe; pod koniec życia znalazł się w sytuacji moralnie ryzykownej w związku z Batumem [sztuka o młodym Stalinie] i mógłby, w efekcie ukazać się teraz wprzęgniętym w orszak chwalców ludobójcy. Był tu uwikłany w trudną i wyjątkową sytuację faworyta bez faworów, któremu w drodze szczególnej łaski, pozwolono istnieć, żyć z tantiem i umrzeć własną śmiercią. Zapewne czuł się moralnie zobowiązany, by się za to zrewanżować. Ale nie umiał się poniżyć i lizać ostróg, a tyran mecenas uznawał tylko to.

Gdyby zabrakło wszystkich innych przeraźliwych świadectw – sam tylko „normalny” los Bułhakowa opowie, co zrobiono z rosyjską kulturą. Jednakże sens tego losu jest optymistyczny, dzięki jego zakończeniu.

Mistrz i Małgorzata to przezwyciężenie własnej słabości i przemocy przeciwników – w największym stylu. Uwolnienie samego siebie i danie szansy swobody swoim przyszłym czytelnikom.

Diabolus maior jest brakiem dobra, a więc pustką, słowem nihil, pokusą samounicestwienia. Niszczy się go najbardziej nie – zwalczaniem, lecz zanegowaniem. Bodaj to właśnie zostało zawarte w słowach poetyckiego nekrologu, napisanego po śmierci Bułhakowa przez Achmatową: Żyłes tak surowo i doniosłeś do końca wspaniałą pogardę.

Gogolowi zawdzięczał najwięcej; łączyło ich po prostu widzenie świata. Puszkina był dlań najwyższą miarą odpowiedzialności za ojczystą kulturę. W Dostojewskiego natomiast był głęboko uwikłany, przejął częściowo jego diabła, jego symbolikę, jego męki sumienia, i – podobno go nie lubiąc – okazał się, głębiej patrząc, jego kontynuatorem. Dostojewskiego przeraziła wizja świata bez Boga, w którym człowiek może poczuć się absolutnie wolny. Bułhakow, stojąc „wobec zagadki istnienia jakby przed Bogiem”, pokazał, z drugiego brzegu doświadczenia, konsekwencje tej wolności od wszystkiego jako zniewolenie i szansę prawdziwego uwolnienia znalazł w zasadach ewangelicznych.

To już po trosze zbliżenie do jego fantasmagorii. Byłaby główna księga, poza wszystkim innym, także metaforą jego własnego losu? Byłaby on sam rodzajem Wolanda, obarczonego misją specjalną i wpuszczonego we współczesną literaturę, by ujawniać zło i dopomagać dobru – a więc swoim własnym diabłem?

Sondaż: Mniej niż połowa Polaków wierzy w zmartwychwstanie Chrystusa

Data publikacji: 24.02.2018, 23:50 Ostatnia aktualizacja: 24.02.2018, 23:50

MW

Według sondażu przeprowadzonego przez TNS dla „Gazety Wyborczej” w Boga wierzy 81 procent Polaków. Za to w zmartwychwstanie Chrystusa już tylko 47 procent.

Równie sceptyczni (lub wierzący) jesteśmy w przypadku nieśmiertelności duszy (39 proc.), sprawiedliwym sądzie po śmierci (39 proc.), a także niepokalanym poczęciu Maryi (38 proc.).

O ile w najważniejsze dogmaty wiary chrześcijańskiej wierzy stosunkowo niedużo Polaków, to wiara w cuda, anioły i zaświaty oscyluje wokoło jednej trzeciej z nas.

W cuda dokonywane przez świętych wierzy 30 procent Polaków. W niebo wierzy 38 procent, ale w anioły już 35 procent.

Podobnie jest z piekłem, w które wierzy 31 procent, ale w samego diabła już tylko 28 procent z Polaków. W czyściec wierzy co trzeci z nas.

<https://www.newsweek.pl/polska/sondaz-mniej-niz-polowa-polakow-wierzy-w-zmartwychwstanie-chrystusa/gmg6xtc>

Bułhakow i Stalin

18 kwietnia 1930 roku, nazajutrz po pogrzebie Majakowskiego, który przekształcił się w spontaniczną manifestację polityczną, ponieważ wzięły w nim udział wielotysięczne tłumy żałobników, w moskiewskim mieszkaniu Michaiła Bułhakowa zadzwonił telefon. Pan domu podniósł słuchawkę i usłyszał matowy głos z wyraźnym gruzińskim akcentem: mówił Stalin.

Nieoczekiwany telefon poprzedziły dramatyczne okoliczności.

Cenzura na przemian puszczała lub zdejmowała dni Turbinów i inne sztuki Bułhakowa. Przestano go drukować. Pisarz czuł się osaczony, wpadł w depresję. 28 marca 1930 roku napisał arogancki list do „Rządu ZSRR”, czyli do Stalina. Oznajmił w nim, że nie zamierza okazywać skruchy ani pisać „komunistycznej sztuki”, czego od niego żądano. Jednocześnie domagała się zgody na wyjazd na Zachód, ponieważ w Związku Radzieckim nic dobrego go nie czeka, tylko „nędza, ulica i śmierć”. Tak się kończył list Bułhakowa.

A 14 kwietnia zastrzelił się Majakowski. Nietrudno dostrzec związek między tym tragicznym wydarzeniem i telefonem Stalina do Bułhakowa. Ciekawe, że Majakowski, który bardzo krytycznie odnosił się do Bułhakowa, a ten mu się rewanżował, swoim samobójstwem okazał mu pomoc. Wódz nie chciał pozwolić by za czasu jego władzy najwybitniejsi twórcy kultury rosyjskiej jeden po drugim odbierali sobie życie.

Stalin zapytał Bułhakowa wprost: „Chce pan wyjechać za granice? Czyśmy tak bardzo panu obrzydli?”. Bułhakow zaskoczony nie od razu odpowiedział: „Ostatnio bardzo długo myślałem, czy rosyjski pisarz może żyć poza granicami ojczyzny. Wydaje mi się, że nie może”.

Stalin był zadowolony z tej odpowiedzi.:

- Ma pan rację. Ja także tak myślę. Gdzie chce pan pracować? W Teatrze Artystycznym?
- Owszem, chciałbym. Ale rozmawiałem i odmówiono mi.
- Niech pan złoży podanie. Myślę, że pana przyjmą. Musimy się spotkać, porozmawiać.
- Tak, tak! Bardzo chciałbym Józefie Wissarionowiczu, porozmawiać z panem.

W tym momencie Stalin przerwał rozmowę. Jako doświadczony polityk i dobry psycholog, zrozumiał, że dopiął swego. Sprawa wyjazdu Bułhakowa za granice była nieaktualna, a pisarz, któremu telefon od władcy dodał otuchy, pewnie nie popełni samobójstwa.

Nazajutrz Bułhakowa chętnie przyjęto do Teatru Artystycznego na etat asystenta reżysera. W inteligenckich sferach Moskwy ta fantastyczna historia rodem z Gogola była komentowana w nieskończoność. Podsumowano ją w „agenturalno-informacyjnej notatce” adresowanej do Jakowa Arganowa, który w GPU zajmował się środowiskiem literackim.

„Powstało wrażenie, że pękła zaporą i nagle wszyscy ujrzeli twarz towarzysza Stalina. Cyba nie było człowieka, o którym by mówiono z taką złością, nienawiścią, jako o tępym rozbestwionym fanatyku, który prowadzi kraj ku zagładzie, jest sprawcą naszych nieszczęść, braków, ruiny itd., jakimś krwiożerczym potworze, siedzącym za murami Kremla.

A teraz mówi się:

A Stalin to rzeczywiście wybitny człowiek. Prosty dostępny. A co najważniejsze, to wcale nie Stalin spowodował ruinę gospodarczą. On prowadził słuszną politykę, ale otaczają go różni łajdacy. To oni zaszcuzili Bułhakowa, jednego z najbardziej utalentowanych radzieckich pisarzy. Różni niegodziwcy niszczyli Bułhakowa, robiąc w ten sposób karierę. Dostali od Stalina po nosie. Należy podkreślić, że Stalin stał się niezwykle popularny. Mówią o nim ciepło, serdecznie, powtarzając na różne sposoby legendarną historię z listem Bułhakowa”. Krótka rozmowa telefoniczna, która miała ogromne propagandowe znaczenie, była jedynym bezpośrednim kontaktem Stalina z Bułhakowem. Połączył ich jednak zaoczny dialog, który trwał dziesięć lat, do śmierci pisarza w 1940 roku. Stalin wytrwale udowadniał nieprzeciętną umiejętność gry w psychologiczną ciuciubabkę, czynił to jak na polityka przystało cierpliwie, czasem okrutnie.

Sołomon Wołkow
Szostakowicz i Stalin, Warszawa 2006
ŻONA

Niektóre najwybitniejsze dzieła literatury rosyjskiej przetrwały do czasów współczesnych tylko dlatego, że żony ich autorów miały odwagę je przechować. Jelena Bułhakowa poślubiła inteligentnego i udręczonego satyryka, któremu Stalin osobiście odmówił prawa do druku. Jedyna sztuka Michaiła Bułhakowa, którą wolno było wystawiać w latach trzydziestych, były Dni Turbinów, z nieznanych powodów ulubiony utwór sceniczny Stalina. Tyran zabronił jednak przedstawiania kolejnych sztuk i Jelena była świadkiem ciągłego zakazywania spektakli.

W swoim dzienniku, który odważnie prowadziła podczas czystek w latach trzydziestych, rejestrowała prześladowanie Bułhakowa i aresztowania przyjaciół: aktorów, pisarzy, reżyserów, oficerów. Pozostawała dla pisarza źródłem nadziei i siły w ubóstwie, a także podczas jego depresji i ciężkiej choroby nerek. Była inspiracją dla postaci głównej bohaterki Mistrza i Małgorzaty, także żony pisarza, która sprzymierza się z siłami ponadnaturalnymi, by uratować powieść swego ukochanego mistrza.

W 1940 roku umierający na chorobę nerek i prawie ślepy Bułhakow dyktował Jelenie poprawki do Mistrza i Małgorzaty. Ukazujące się obecnie na świecie arcydzieło mogło dotrzeć do czytelników tylko dlatego, że Jelena przechowała archiwum i nieustępliwie zabiegała o publikację, osiągając cel dwadzieścia pięć lat po śmierci Bułhakowa.

Przez pewien czas po śmierci męża Jelena szukała odpowiedniego pomnika; któregoś dnia na cmentarnym śmietniku zobaczyła czarny porowaty kamień. Kamieniarze powiedzieli jej, że ważący kilka ton głaz pochodzi z grobu Gogola i nosi nazwę „Golgoty”. Kamień symbolizujący śmierć Chrystusa został postawiony na grobie Gogola w monasterze Daniłowskim. W trakcie antyreligijnej kampanii w roku 1931 przeniesiono szczątki Gogola na cmentarz Nowodziewiczy, a „Golgotę” z krzyżem wyrzucono. W „Mistrzu i Małgorzacie” znajduje się opis ukrzyżowania na górze Golgota, są także odniesienia do Gogola, którego twórczość Bułhakow wysoko cenił. Jelena odnalazła właściwy nagrobek dla Bułhakowa, jego twórczości i dla siebie – a także stworzyła niezapomnianą legendę.

Aleksandra Popoff
Żony. W cieniu mistrzów literatury rosyjskiej

POŻEGNANIE

Tak więc tragiczne kończę widowisko,
nie bez rosnącej we mnie lęklivości;
za mną zawrotne ludzkich burz kolisko,
już nie dosięże mnie przemoc ciemności.

Któż rad odtwarza uczuć bojowisko,
gdy go już droga wiedzie do jasności?
Niech więc barbarzyństw rubaszości zgasną
wraz z czarnoksiężską drogą nazbyt ciasną.
Niechaj i wreszcie z dobrymi cieniami

zły duch przepadnie w zapomnieniu głuchem,
z którym się chętnie młodość żeni snami,
co mi w zaraniu wrogiem był i druhem.
Żegnajmy wszystko, co już poza nami —
i na wschód słońca mocnym lećmy duchem.

J. W. Goethe, Faust cz.II

Beata Strama

Material Teatru

5 grudnia 2018

Spektakle

"Mistrz i Małgorzata" - reż. Paweł Passini - Teatr Ludowy w Krakowie

Teatry

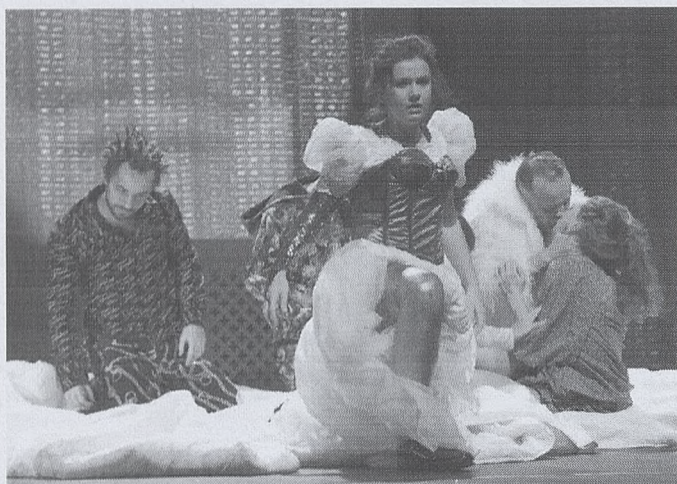
Teatr Ludowy w Krakowie

Portrety

Paweł Passini

<http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/mistrz-i-diabel-1.html>

„Mistrz i Małgorzata” – w Teatrze Ludowym, na otwarciu Boskiej Komedii



Kraków, 05.12.2018. Próba medialna „Mistrza i Małgorzaty”
Michała Bułhakowa w reżyserii Pawła Passiniego w Teatrze Ludowym w Krakowie. Fot. PAP/J. Bednarczyk

„Mistrz i Małgorzata” Michała Bułhakowa w reżyserii Pawła Passiniego to premierowy spektakl Teatru Ludowego, który równocześnie otworzy w sobotę 11. Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedia w Krakowie.

Według reżysera Pawła Passiniego przestrzeń Nowej Huty, sztandarowej dzielnicy PRL, doskonale współgra z „Mistrzem i Małgorzatą”. Reżyser opisując skojarzenia Nowej Huty z treścią powieści Bułhakowa ocenił, że „dziś socrealizm to moment niespełniony snów” oraz że zapominamy jak wyglądała Polska totalitarna; zaś rosyjski pisarz opisuje tamten „świat cenzury, ludzkiego spodlenia, sprowadzenia pisarza do prostytutki spełniającej zachcianki władzy”. „Po Nowej Hucie poruszamy się jak po krainie niespełnionych snów” – powiedział Passini.

Dramaturg i scenarzysta Artur Pałyga, który przygotował adaptację powieści Bułhakowa, przyznał, że zmierzenie się z powieścią Bułhakowa było dla niego wyzwaniem. „Wiedziałem, że biorę do ręki powieść, którą wszyscy znają” – mówił w środę dziennikarzom.

Jak dodał, wracając po latach do utworu zdziwił się, ponieważ inaczej ją zapamiętał, a odbiór po latach jest inny. Zdaniem Pałygi „kluczem do powieści jest sam akt pisania” i dlatego w adaptacji pojawia się postać Adaptatora (Jan Nosal), którego pierwowzorem jest właśnie Artur Pałyga. W roli Bułhakowa i Wolanda wystąpi Paweł Janyst. Małgorzatę zagra Anna Pijanowska, a Mistrza – Piotr Pilitowski.

W konkursie sekcji "Inferno" rozpoczynającego się w sobotę festiwalu Boska Komedia znajdzie się 13 spektakli, m.in. "Wujaszek Wania" Iwana Wyrpajewa i "Zapiski z wygnania" Magdy Umer. Tegorocznej edycji przyświeca zaczerpnięte z legendarnej piosenki Czesława Niemena motto "Dziwny jest ten świat". (PAP)

autor: Beata Kołodziej

<https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/krakow-mistrz-i-malgorzata-w-teatrze-ludowym-na-otwarciu-boskiej-komedii>

„Mistrz i Małgorzata” na otwarciu festiwalu w Krakowie



„Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa w reżyserii Pawła Passiniego to premierowy spektakl Teatru Ludowego, który równocześnie otworzy w sobotę 11. Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedia w Krakowie.

Według reżysera Pawła Passiniego przestrzeń Nowej Huty, sztandarowej dzielnicy PRL, doskonale współgra z „Mistrzem i Małgorzatą”. **Reżyser, opisując skojarzenia Nowej Huty z treścią powieści Bułhakowa, ocenił, że „dziś socrealizm to moment niespełnionych snów” oraz że zapominamy, jak wyglądała Polska totalitarna.** A rosyjski pisarz opisuje tamten „świat cenzury, ludzkiego spodlenia, sprowadzenia pisarza do prostytutki spełniającej zachcianki władzy”. „Po Nowej Hucie poruszamy się jak po krainie niespełnionych snów” – powiedział Passini.

Dramaturg i scenarzysta Artur Pałyga, który przygotował adaptację powieści Bułhakowa, przyznał, że zmierzenie się z powieścią Bułhakowa było dla niego wyzwaniem. „Wiedziałem, że biorę do ręki powieść, którą wszyscy znają” – mówił w środę dziennikarzom.

Jak dodał, wracając po latach do utworu zdziwił się, ponieważ inaczej ją zapamiętał, a odbiór po latach jest inny. Zdaniem Pałygi „kluczem do powieści jest sam akt pisania” i dlatego w adaptacji pojawia się postać Adaptatora (Jan Nosal), którego pierwowzorem jest właśnie Artur Pałyga. W roli Bułhakowa i Wolanda wystąpi Paweł Janyst. Małgorzatę zagra Anna Pijanowska, a Mistrza – Piotr Pilitowski.

W konkursie sekcji "Inferno" rozpoczynającego się w sobotę festiwalu Boska Komedia znajdzie się 13 spektakli, m.in. "Wujaszek Wania" Iwana Wyrypajewa i "Zapiski z wygnania" Magdy Umer. Tegorocznej edycji przyświeca zaczerpnięte z legendarnej piosenki Czesława Niemena motto "Dziwny jest ten świat".

<https://niezalezna.pl/248868-mistrz-i-malgorzata-na-otwarciu-festiwalu-w-krakowie>

Gazeta Wyborcza - Kraków

dodatek - Co Jest Grane

Kraków

07-12-18

DZ. / Nr 285

→ Od SOBOTY do 16 GRUDNIA

ZAPISKI Z BOSKIEGO TEATRU

MARTA GRUSZECKA

Kiedy w Krakowie w ciągu zaledwie tygodnia na jednej scenie możemy obejrzeć Krystynę Jandę, Andrzeja Seweryna, Jana Peszka, Karolinę Gruszkę, Maję Ostaszewską, Magdalenę Cielecką, Agatę Buzek i Macieja Stuhra, to znaczy, że zaczyna się Festiwal Boska Komedia.



Najsłynniejsi polscy twórcy, najzdolniejsi aktorzy, najważniejsze teatry. Tak w skrócie można opisać Inferno, główny konkurs Boskiej Komedii, przegląd najgłośniejszych spektakli ostatniego sezonu. O Grand Prix powalczy 13 tytułów. Wśród nich „Zapiski z wygnania”, monodram Magdy Umer, w którym rolę główną gra Krystyna Janda. Choć słowo „debiut” łączone z jej nazwiskiem i dorobkiem artystycznym brzmi jak żart, tak na festiwalowej scenie Boskiej Komedii Krystyna Janda zadebiutuje. Spektakl jest oparty na wspomnieniach

polskiej Żydówki Sabiny Baral, zmuszonej do emigracji z PRL po antysemickiej nagonce w Marcu '68.

- To historia zwykłej, skromnej, rzemieślniczej, niezaangażowanej politycznie rodziny. Doświadczonej wojną i Holocaustem, a potem bardzo dla nich trudną emigracją w roku 68 - także dlatego, że była dla nich tak niespodziewana - mówi Janda. „Zapiski z wygnania” obejrzymy 15 grudnia o godz. 18 i 16 grudnia o godz. 16 i 19 na Dużej Scenie NST. Po spektaklu 15 grudnia Krystyna Janda spotka się z widzami.

Festiwal to także tradycyjnie sekcja Paradiso prezentująca poszukiwania młodych twórców teatru. W tym roku rozszerzy się o sztuki performatywne, z uwzględnieniem nowej choreografii. - Zwykle portretowaliśmy wielkie nadzieje polskiego teatru. Teraz zmieniamy formułę, dodajemy jej nowej energii, z którą utożsamiam młodych artystów - mówi Bartosz Szydlowski, dyrektor artystyczny Boskiej Komedii.

Purgatorio to z kolei premiery, pokazy specjalne i spotkania z twórcami oraz aktorami. Już jutro na deskach

Teatru Ludowego premiera „Mistrza i Małgorzaty” Pawła Passiniego. Diabelski korowód świty Wolanda (Paweł Janyst) przybył do miasta. Chce je poznać, dowiedzieć się, jak żyją ludzie, w co wierzą, co jest dla nich ważne, co lepsze: cuda czy apokalipsa? Tytułowy Mistrz (Piotr Piliński) to pisarz, zaś Małgorzata (Anna Pijanowska) wierzy w jego pisanie i jest gotowa na wszystko, żeby je ocalić. Nad nimi „czuwa” diabeł i zrobi wszystko, by zmącić spokój bohaterów.

Ciekawie zapowiadają się tegoroczne spotkania z twórcami, odkrywające kulisy powstawania spektakli. Wśród gości m.in. Krystian Luppa i... Janusz Palikot (jutro), Karolina Gruszka oraz Iwan Wyrupajew (12 grudnia), Andrzej Seweryn i Jerzy Stuhr (13 grudnia), Krzysztof Warlikowski i zespół aktorski Nowego Teatru (14 grudnia) oraz Magdalena Cielecka, Agata Buzek i Dorota Kolak (15 grudnia). 8

→ 11. Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedia 2018 od jutra do 16 grudnia. Program na stronie boskakomedia.pl.

Kulturalne hity nadchodzącego tygodnia. Jak ciekawie spędzić wolny czas. Jakiego koncertu posłuchać

magdalena Huzarska-Szumiec

7 grudnia 2018 07:00

W tym tygodniu trudno będzie wyjść z teatru. A wszystko to za sprawą rozpoczynającego się w sobotę Festiwalu Teatralnego Boska Komedia. Świętu teatromanów towarzyszyć będzie też święto miłośników opery, gdyż krakowska instytucja muzyczna właśnie teraz obchodzi 10-lecie istnienia w nowym budynku.

Mistrz i Małgorzata

Już dziś Teatr Ludowy zaprasza na premierę „Mistrza i Małgorzaty” w reżyserii Pawła Passiniego. Czy Diabeł w Moskwie Bułhakowa nie był bardziej prawdziwy niż w dzisiejszym Krakowie? Czy niewiara Bułhakowa nie była bardziej metafizyczna niż wiara dzisiejszych „wierzących”? - zastanawiają się twórcy spektaklu, gdy diabelski korowód świty Wolanda przybywa do miasta.

Chce je poznać, dowiedzieć się, jak żyją ludzie, w co wierzą, co jest dla nich ważne, co lepsze: cuda czy apokalipsa? Tytułowy Mistrz to pisarz, Małgorzata zaś wierzy w jego pisanie i jest gotowa na wszystko, żeby je ocalić. Ale o czym jest jego powieść?

Główni jej bohaterowie to Jezua i Piłat. A diabeł obserwuje, miesza i sprawdza. Z wielkim dziełem światowej literatury mierzono się już wielokrotnie. Ciekawe, z jaki tym razem skutkiem. Adaptacją powieści zajął się Artur Pałyga, scenografią Mirek Kaczmarek, muzyką Daniel Słomiński, a choreografią Franciszka Kierc-Franik. W roli Mistrza zobaczymy Piotra Pilitowskiego, w roli Małgorzaty Annę Pijanowską. Spektakl pokazany zostanie także na Festiwalu Boska Komedia.

Boska Komedia

Od soboty będziemy mieli szansę obejrzeć jedno z najgłośniejszych przedstawień ostatniego roku. Wydarzeniem festiwalu bez wątpienia będzie spektakl „Wyjeżdżamy” Krzysztofa Warlikowskiego z Teatru Nowego w Warszawie. Warto jednak zwrócić także uwagę na inne teatralne produkcje pokazywane w tegorocznym konkursie. A będą to „Wujaszek Wania” w reż. Iwana Wyrypajewa z Teatru Polskiego w Warszawie;

„Zapiski z wygnania” w reż. Magdy Umer z Krystyną Jandą w roli głównej ze stołecznego Teatru Polonia; „Czarne papugi” z Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie oraz „Żaby” z Teatru Studio w Warszawie, obydwie spektakle w reż. Michała Borczucha; „Pod presją” Mai Kleczewskiej Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, „1946” w reż. Remigiusza Brzyka z Teatru im. Żeromskiego w Kielcach, „Biesy” w reż. Jacka Głomba z Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy; „Zagubiony chłopiec” w reż. Pawła Passiniego z Opolskiego Teatru Lalki i Aktora), „Hańba” w reż. Marcina Wierchowskiego z Teatr Ludowy,

„Konformista 2029” w reż. Bartosza Szydłowskiego z Teatru Łaźnia Nowa, a także „Spektakl dla turystów” w reż. Wojtka Ziemilskiego oraz „Murzyni we Florencji” Iwony Kempy z Teatru Nowego Proxima w Krakowie.

Opera 2008-2018

Od otwarcia nowego gmachu Opery Krakowskiej przy ul. Lubicz 48 minęło już 10 lat. Wieczór „Opera 2008-2018”, w którym możemy wziąć udział w sobotę i niedzielę, będzie autorską impresją reżysera Laco Adamika na temat tego, co działo się w teatrze przez ostatnią dekadę. Zaprezentowane zostaną cytaty z oper, które w minionym dziesięcioleciu znalazły się w repertuarze Opery Krakowskiej, a które cieszyły się szczególnym zainteresowaniem publiczności.

8 grudnia scena zaprasza także na Dzień Otwarty (godz. 10.00-14.00), który odbędzie się pod hasłem „10 lat w gmachu Opery”. W programie znajdzie się m.in. spotkanie z artystami i pracownikami, spektakl „Pan Tralaliński”, warsztaty plastyczne i kostiumograficzne czy zwiedzanie gmachu teatru. Wieczór podzielono na dwie części. Pierwsza poświęcona będzie operom, takim jak m.in. „Carmen”, „Opowieści Hoffmanna”, „Norma”, „Eugeniusz Oniegin”, „Cyganeria”, „Traviata”, „Wesele Figara” czy „Rigoletto”.

W części drugiej usłyszymy arie i duety z operetek, w tym z „Zemsty nietoperza” czy „Barona cygańskiego”, ale też wybrane utwory, które składały się na koncerty karnawałowe, sylwestrowe i wieczory na Wawelu. Na scenie zobaczymy niemal cały zespół artystyczny teatru. Zaśpiewają Magdalena Barylak, Agnieszka Czastka, Monika Korybalska, Karin Wiktor-Kałucka, Agnieszka Kuk, Paula Maciołek, Katarzyna Oleś-Blacha, Iwona Socha, Andrzej Biegun, Jarosław Bielecki, Janusz Dębowski, Mariusz Godlewski, Vasyl Grokholskyi, Krzysztof Kozarek, Michał Kutnik, Wołodimir Pańkiw, Paweł Skałuba, Adam Sobierajski i Adam Szerszeń, którym towarzyszyć będą Balet, Chór oraz Orkiestra Opery Krakowskiej pod dyрекcją Tomasza Tokarczyka.

Ania Dąbrowska

We wtorek Centrum Kongresowe ICE wystąpi Ania Dąbrowska z koncertem zatytułowanym „The Best Off”. Tak nazywa się też wydana przez nią płyta. Jest to kompilacja największych jej przebojów.

Znajdziemy tutaj m.in. piosenki z okresu fascynacji artystki stylem retro - akustyczne, nawiązujące do polskiej muzyki lat 60. i 70. czy utwory filmowe. Podczas wieczoru nie zabraknie też piosenek, w których Ania zwróciła się w kierunku współczesnego popu.

<https://gazetakrakowska.pl/kulturalne-hity-nadchodzacego-tygodnia-jak-ciekawie-spedzic-wolny-czas-jakiego-koncertu-posluchac/ar/13721870>



FOT. ZUZANNA RUDZIŃSKA

Premierą „Mistrza i Małgorzaty” w reżyserii Pawła Passiniego rozpoczyna się najważniejszy polski festiwal teatralny – Boska Komedia

Boski Bułhakow w Nowej Hucie

Teatr. Spektaklem „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa w reżyserii Pawła Passiniego w Teatrze Ludowym rozpoczyna się w Krakowie festiwal teatralny Boska Komedia

Lukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Jak podkreśla Paweł Passini, Nowa Huta jako dzielnica, która dziś jest pomnikiem „socjalizmu jako niespełnionego snu”, wydaje się wręcz wymarzone miejsce na przedstawienie w oparciu o najslynniejszą książkę Bułhakowa. – *Tematyka książki to przecież tak naprawdę nie opowieść o miłości. To odbicie ówczesnej Rosji, świat cenzury, ludzkiego spodlenia, sprowadzenia pisarza do prostytutki spełniającej zachcianki władzy* – mówi reżyser.

Zdaniem dramaturga Artura Pałygi, który przygotował adaptację książki, skupił się tak naprawdę na akcie pisania. – *Wiedziałem, że biorę do ręki powieść, którą wszyscy znają. Ale pamięć bywa zawodna, a opowieść, którą snuje autor, wcale nie jest tą, którą wszyscy mamy w głowach* – tłumaczy dramaturg.

Stąd w nowohuckim przedstawieniu pojawia się postać Adaptatora (Jan Nosal). Jego pierwowzorem jest właśnie sam Artur Pałyga. W roli Wolanda/Bułhakowa wystąpi Paweł Janyst. W Małgorzatę wcieli Anna Pijanowska, a w Mistrza – Piotr Piliński. Premierowe przedstawienie dziś o godz. 18.

To, że festiwal rozpoczyna najnowszą premiera Teatru Ludowego w Krakowie to nie przypadek. To ukłon organizatorów w stronę teatru, który w zeszłym roku zwyciężył na Boskiej Komедii dzięki spektaklowi „Tajemne życie Friedmanów”.

W sekcji Inferno, czyli w części konkursowej rozpoczynającego się w sobotę festiwalu Boska Komedia, widzowie zobaczą nie jak zakładano pierwotnie 13 spektakli, ale 14 przedstawień. To dlatego, że po niedawnej premierze w Starym Teatrze – czyli sztuce „Rok z życia codziennego w Europie Środko-

wo-Wschodniej” według nowego tekstu Pawła Demirskiego w reżyserii Moniki Strzępki jury selekcyjne uznało, że należy dołączyć to dzieło do rywalizacji konkursowej. Ale taką możliwość sygnalizował już wcześniej Bartosz Szydłowski, dyrektor festiwalu. To bardzo wyraźny gest wsparcia sceny i jej aktorów po niezbyt udanym sezonie – pierwszym za dyrekcji Marka Mikosa. Dzięki współpracy złożonej z aktorów „Starego” Rady Artystycznej i dyrektora udało się doprowadzić do sytuacji, w której na narodowej krakowskiej scenie znów pracować będą najważniejsi polscy reżyserzy – jak Krzysztof Garbaczewski, Paweł Miśkiewicz i Michał Borczuch. A to daje szansę na powrót do poziomu sprzed dyrekcji Mikosa, gdy szefem instytucji był reżyser Jan Klata, a Stary Teatr jedną z najlepszych i najwyższej ocenianych scen w Polsce.

Na niektóre spektakle festiwalowe, prezentowane nie tylko w sekcji konkursowej, wciąż można jeszcze kupić bilet. To m.in. „Trzy siostry” w reżyserii Jędrzeja Piaskowskiego z Teatru im. Osterwy w Lublinie, „1946” w reżyserii Remigiusza Brzyka z Teatru im. Żeromskiego w Kielcach, „Konformista 2029” w reżyserii Bartosza Szydłowskiego z Łaźni Nowej i „Jumpcore”, taneczny spektakl Pawła Sakowicza. Dodatkowo, dołożone zostały jeszcze po jednym dodatkowym przedstawieniu „Wujaszka Wani” w reżyserii Iwana Wyrupajewa z Teatru Polskiego w Warszawie (12 grudnia o godz. 17) i „Zapiski z wygnania” w reżyserii Magdy Umer, a z Krystyną Jandą w roli Głównej, z Teatru Polonia w Warszawie (16 grudnia o godz. 16).

Szczegółowe informacje: www.boskakomedia.pl
© P

8/9 XII 18
Dz. nr 286

Dziwny jest ten świat – Boska Komedia w Krakowie

niedziela, 9 grudnia 2018 r.

„Dziwny jest ten świat” – to motto łączące spektakle 11. edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Boska Komedia. Zobaczymy 13 przedstawień konkursowych (Inferno), osiem w sekcji Paradiso oraz pięć w Purgatorio. Tegoroczny festiwal odbędzie się od 8 do 16 grudnia.

Podobnie, jak w latach poprzednich, zobaczymy najważniejsze przedstawienia sezonu rekomendowane przez komisję selekcyjną, które zostaną ocenione przez międzynarodowe jury. Jurorami konkursu głównego będą: Ana Marta Pizarro – dyrektor Iberoamerykańskiego Festiwalu Teatralnego w Bogocie (FITB), Igor Lozada – kurator teatralny i producent (Meksyk), Ivan Medenica – dyrektor artystyczny Belgradzkiego Festiwalu Teatralnego, Zane Kreicberga – dyrektorka Instytutu Teatralnego na Łotwie, i Antonio Araujo, twórca i dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego w Sao Paulo (MITsp).

Inferno

Najbardziej emocjonującą częścią festiwalu jest Inferno, czyli konkurs polski. Najlepsze przedstawienia sezonu walczą o statuetki Boskiego Komedianta w dziewięciu kategoriach: za najlepsze przedstawienie, najlepszy zespół, reżyserię, muzykę, scenografię oraz za najlepsze pierwszo- i drugoplanowe role kobiece i męskie. W tym roku w konkursie zobaczymy 13 spektakli.

W „Wyjeżdżamy” według Hanocha Levina Krzysztof Warlikowski tworzy przejmującą opowieść o sobie, rówieśnikach, swoich aktorach, własnych oraz widzów zmaganiach z czasem. To smutna opowieść o tym, że ucieczki nie ma. Przeszłość własna, ojczyzny, nieudanych związków, rozbitych rodzin, depresji i przemijania dogoni nas wszędzie. Jacek Głomb pokaże „Biesy” Fiodora Dostojewskiego, klasyczną pozycję o okrucieństwie i inwigilacji władzy, mechanizmach manipulacji, niezależnie od tego kto – władza czy opozycja – manipuluje. Dwa bardzo ważne przedstawienia ubiegłego sezonu poruszają kwestię polskiego antysemityzmu, który nieczym odcięta głowa hydry ciągle odrasta. Magda Umer i Krystyna Janda w poruszających „Zapiskach z wygnania”, korzystając ze wspomnień Sabiny Baral, opowiadają o losie Żydów zmuszonych do wyjazdu po marcu 1968 r. O pogromie kieleckim opowiada natomiast przedstawienie Remigiusza Brzyka „1946”. Po II wojnie światowej do Kielc powrócili Żydzi, którym udało się przeżyć Holocaust. Plotka o rzekomym porwaniu przez przedstawiciela tej grupy polskiego chłopca rozpętała tragiczną w skutkach agresję, której ofiarą było 40 Żydów. Mroczny biegun depresji i szaleństwa eksploruje Maja Kleczewska i wcielając się w rolę kobiety na skraju załamania nerwowego Sandra Korzeniak w przedstawieniu „Pod presją”. Matka, żona, skrzywdzona córka w pułapce oczekiwań, z której nie ma ucieczki. Dwukrotny laureat Grand Prix Boskiej Komедii za „Apokalipsę” (2015) i „Wszystko o mojej matce” (2016) w tym roku zaprezentuje krakowskiej publiczności dwa najnowsze spektakle: „Żaby” z Teatru Studio oraz „Czarne papugi” z Teatru im. J. Słowackiego. Oba przedstawienia tworzą, jak zwykle u tego reżysera, intymną przestrzeń poznawczą zarówno dla samych artystów, jak i dla widzów. Co wpływa na ruch ciała, co nasze ciała mówią o naszym pochodzeniu, osobowości, biografii, historii –

zastanawiają się reżyser Wojtek Ziemilski i choreografka Maria Stokłosa. „Spektakl dla turystów” jest koprodukcją Komuny Warszawa ze słoweńskim teatrem Mladinsko. Marcin Wierchowski, reżyser nagrodzonego w 2017 roku „Sekretnego życia Friedmanów”, w tej edycji festiwalu pokaże „Hańbę” według powieści J. M. Coetzee’ego. Człowiek w skrajnej sytuacji, wina i kara, machina kłamstwa i przemocy, tematy, które powracają w spektaklach tego reżysera. W „Konformiście 2029” Bartosz Szydłowski oraz kolektyw teatru Łąźnia Nowa przyglądają się pokusom konformizmu w historycznym momencie zmiany i chaosu. Dlaczego kogoś wychowanego w duchu prawdy i wolności kusi faszyzm i pogwałcenie prawa? Gdy historia powie: „sprawdzam”, ilu spośród nas okaże się tytułowymi konformistami?

Rodzina jako alegoria wojny: chorwacka pisarka Vedrana Rudan, autorka „Murzynów we Florencji”, a za nią reżyserka Iwona Kempa, próbują przyjrzeć się bałkańskim traumom i poszukać odpowiedzi na pytanie, jak mogło dojść do bratobójczej wojny. Wśród przedstawień konkursowych zobaczymy także tegorocznego laureata Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, czyli „Zagubionego chłopca” Artura Pałygi w reżyserii Pawła Passiniego. To spektakl dla młodego widza, starający się przetworzyć baśniowe archetypy i dostosować je do języka kultury współczesnej. Zestaw przedstawień konkursowych zamyka „Wujaszek Wania” w reżyserii Iwana Wyrypajewa, w gwiazdorskiej obsadzie – przedstawienie, wydawałoby się, na wskroś klasyczne, zgodne z literą tekstu, jednak wyczuwalny styl Wyrypajewa nadaje spektaklowi „groteskowego cudzysłowu” i podnosi do rangi jednego z ciekawszych wydarzeń sezonu.

Paradiso

Sekcja, która jest prawdziwym motorem festiwalu, co roku prezentowała poszukiwania młodych twórców teatru. Teraz rozszerza się także na inne pola sztuk performatywnych, ze szczególnym uwzględnieniem nowej choreografii.

Paweł Sakowicz, jeden z najciekawszych polskich choreografów, pokaże „Jumpcore” inspirowany biografią Freda Herko, kultowego amerykańskiego tancerza, znanego m.in. z wczesnych filmów Andy’ego Warhola, Ewa Rucińska poszuka odpowiedzi na pytanie o to, co wieszczę narodowi napisaliby o Polsce 2017 roku („Wieszczę”), Jędrzej Piaskowski na nowo odczyta „Trzy siostry” Czechowa, a Renata Piotrowska-Auffret w swoim performansie zajmie się kobiecym ciałem wobec społecznych oczekiwań i presji („Wycieka ze mnie samo złoto”). Debiutujący w roli reżysera Mateusz Pakuła odwoła się do losów Percivala Lowella, niedoszłego odkrywcy Plutona („Pluton p-brane”), a Małgorzata Wdowik poszuka źródeł naszych lęków („Strach”).

W programie prezentujemy również dwa spektakle dyplomowe studentów krakowskiej AST – „Gwałt na Lukrecji” w reżyserii Marcina Libera oraz „Kongres nie do końca futurologiczny” Pawła Miśkiewicza.

W ramach Paradiso zapraszamy na otwartą debatę dotyczącą polskiego teatru, który zostanie skomentowany przez grupę młodych litewskich reżyserów i studentów znakomitej artystki Yany Ross.

Purgatorio

To wydarzenia towarzyszące głównemu programowi: spektakle, spotkania, debaty. Boską Komedię 8 grudnia otworzy premierowy „Mistrz i Małgorzata” Pawła Passiniego w Teatrze Ludowym (teatr-laureat zeszłorocznego festiwalu). Kolejne spektakle to „Rok z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej” na podstawie tekstu Pawła Demirskiego w reżyserii Moniki Strzępki z Narodowego Starego Teatru oraz „Metafizyka dwugłowego cielęcia” w reżyserii Natalii Korczakowskiej – koprodukcja Teatru Studio i California Institute of the Arts.

8 grudnia odbędzie się także specjalne, festiwalowe spotkanie z cyklu „Sztuka myślenia” (spotkania teatralno-filozoficzne organizowane cyklicznie przez Teatr im. J. Słowackiego). Gośćmi prof. Piotr Augustyniak i Bartosza Szydłowskiego będą Krystian Lupa i Janusz Palikot. Będzie to rozmowa o teatrze – polityce i metafizyce. Ponadto, jak co roku, w sekcji zostaną zaprezentowane spektakle krakowskich teatrów, m.in. Teatru Barakah, Teatru Bagatela, oraz spotkania z artystami i tematyczne debaty.

Program festiwalu [pdf]

Sprzedaż biletów na festiwal ruszyła 19 listopada; bilety można kupić online i w kasie Teatru Łaźnia Nowa, gdzie dodatkowo na kupujących czeka gorąca kawa.

Werdykt festiwalu zostanie ogłoszony 15 grudnia 2018 roku. Organizatorami wydarzenia są Teatr Łaźnia Nowa oraz Krakowskie Biuro Festiwalowe.

http://krakow.pl/aktualnosci/225177,26,komunikat,dziwny_jest_ten_swiat_boska_komedia_2018.html

<https://www.radiokrakow.pl/kultura/spektakl-mistrz-i-malgorzata-w-teatrze-ludowym-otworzy-boska-komedia/>

Spektakl "Mistrz i Małgorzata" w Teatrze Ludowym otworzył Boską Komedie

Piątek, 7 grudnia 2018, 17:58

Spektakl "Mistrz i Małgorzata" w Teatrze Ludowym otworzył Boską Komedie

Słynną powieść Bułhakowa reżyseruje Paweł Passini

Paweł Passini



plakat

Na Dużej Scenie Teatru Ludowego premiera „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa w adaptacji Artura Pałygi i w reżyserii Pawła Passiniego. Spektakl inauguruje 11.edycję Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Boska Komedie”.

To teatralna opowieść o zwątpieniu i wierze, o cudach i apokalipsie. a także o samym procesie tworzenia. - Ważny był dla nas także kontekst Nowej Huty - mówi reżyser Jaki diabeł skusił Adaptatora powieści Michaiła Bułhakowa, że podjął próbę zmierzenia się z kultowym tekstem i zrozumienia jego autora i świata, z którego wyrosła ta opowieść? Świata, który wydawało się, że ma być już wolny od „opium dla ludu”, a jednak... Czy Diabeł w Moskwie Bułhakowa nie był bardziej prawdziwy niż w dzisiejszym Krakowie?

Czy niewiara Bułhakowa nie była bardziej metafizyczna niż wiara dzisiejszych „wierzących”?

Diabelski korowód świty Wolanda przybył do miasta. Chce je poznać, dowiedzieć się jak żyją ludzie,

w co wierzą, co jest dla nich ważne, co lepsze: cuda czy apokalipsa? Tytułowy Mistrz to pisarz, Małgorzata zaś wierzy w jego pisanie i jest gotowa na wszystko, żeby je ocalić. Ale o czym jest jego powieść? Główni jej bohaterowie to Jezua i Piłat. A diabeł obserwuje, miesza i sprawdza.

W co wierzycie dzisiaj? W co wydaje wam się, że wierzycie? A w diabła też nie? A ci co nie wierzą w nic, po co żyją? Myślicie, że jak umrą stare religie, nadejdzie ateizm? Bułhakow mówił o sobie, że jest mistykiem. Nie magia go zajmowała, ale mistycyzm. Jak być mistykiem w świecie, który nie wierzy? Ano tak.

Adaptator przeszedł z Mistrzem Bułhakowem całą drogę tworzenia, ale czy i jak wierzy dziś w Twórcę?

OBSADA:

Woland / Bułhakow: Paweł Janyst / gościnnie

Adaptator: Jan Nosal

Małgorzata: Anna Pijanowska

Mistrz: Piotr Pilitowski

Świta Wolanda:

Hella: Weronika Kowalska

Korowiow: Iwona Sitkowska

Azalello: Cezary Kołacz / Jakub Mieszala (gościnnie)

Behemot: Ryszard Starosta

Rimski / Prestigitator: Roman Słomka (gościnnie)

Iwan Bezdomny / Mateusz Lewi: Maciej Namysło

Berlioz: Andrzej Franczyk

Piłat: Tadeusz Łomnicki

Jezua: Piotr Franasowicz

Kajfa / Sokow: Stanisław Berny (gościnnie)

Dyrektor teatru / Lichodziejew: Piotr Piecha

Żorż Bengalski / Żołnierz: Wojciech Lato

Anna / Pielęgniarka: Jagoda Pietruszkówna

Lekarz / Śledczy: Krzysztof Górecki

Popławski / Afraniusz: Jacek Wojciechowski

Frida: Franciszka Kierc - Franik / gościnnie

Adaptacja Artur Pałyga

Reżyseria Paweł Passini

Scenografia Mirek Kaczmarek

Muzyka Daniel Słomiński

Choreografia Franciszka Kierc – Franik

Elementy iluzjonistyczne Roman Słomka

Reżyseria światła Katarzyna Łuszczyk

Multimedia/Wizualizacje Maria Porzyc i Agnieszka Waszczeniuk

Asystent reżysera Tadeusz Łomnicki
Inspicjent Anita Wilczak – Leszczyńska
Sufler Martyna Rezner

370 premiera Teatru Ludowego

Duża Scena 8 grudnia 2018

MISTRZ I MAŁGORZATA

Michaiła Bułhakowa w adaptacji Artura Pałygi.

Tłumaczenie: Igor Przebinda, Leokadia Przebinda, Grzegorz Przebinda

jn/mat. prasowe

POKAŻ WIĘCEJ

WASZE KOMENTARZE

Liczba komentarzy: 10

Paweł

Czwartek, 13 grudnia 2018, 11:15

Redakcyjni moderatorzy, u Bułhakowa występuje Asasello, a nie jakiś Azalello !

Odpowiedz

Wtorek, 11 grudnia 2018, 17:16

Dramaturg spieprzył spektakl

Odpowiedz

Wtorek, 11 grudnia 2018, 14:42

Beznadziejna interpretacja świetnego tekstu. Dlaczego ????

Odpowiedz

D

Poniedziałek, 10 grudnia 2018, 08:30

Tak, podjęłam decyzję o zrezygnowaniu z chodzenia do teatru na długo. To kolejne przedstawienie /bo sztyka go nie nazwe/pozostawiające niesmak ale tym razem ten niesmak jest zbyt wielki. Odmawiam płacenia za bilet na przedstawienie, które jest zbyt odległą adaptacją. Jeśli obecna sztuka i kultura ma epatować wulgaryzmem, seksualnością sprawdzona do wyuzdania bluźnierstw. i brzydota o oczyma to ja dziękuję.

Odpowiedz

Profesor

Poniedziałek, 10 grudnia 2018, 06:54

Totalna PORAŻKA !!!!KOSZMAR.

Odpowiedz

Poniedziałek, 10 grudnia 2018, 06:53

Totalna porażka!

Odpowiedz

Dor

Niedziela, 9 grudnia 2018, 22:21

Porażka! Wyszłam w 2. części. Niektórzy byli.mądrzejsi ode.mnie wyszli zaraz po 1.czesci.na przerwie.

Odpowiedz

D

Niedziela, 9 grudnia 2018, 22:10

A ja właśnie wyszłam. Wytrwałam do 2. części i wteszcie wyszłam. Niektórzy byli rozsądniejsi ode mnie i wyszli po 1. części na przerwie. Obrzydliwie wyuzdanie niesmacznie. Pobrazka jestem bardzo rozczarowana. Dzieło jest trudne i wymagające ale w tej wersji dziwie się aktorom ze zgadzają się odgrywać takie role. Zapytam jak w spektaklu "w co wierzycie?" Widzowie w tchorzostwo a "artysci" w hasło "byle się tylko o nich mówiło?" Za wszelką cenę? Postaram się jak najszybciej zapomnieć,oby tylko nie śniło mi się po nocach jako obrzydliwy koszmar.

Odpowiedz

Marcin

Niedziela, 9 grudnia 2018, 13:35

Byłem na premierze. Po raz pierwszy w życiu, nie dotrwałem do końca spektaklu. Porażka. Chaos. Brak myśli przewodniej, która logicznie nie spinałaby wyrwane z kontekstu sceny powieści plus własne wstawki autora "adaptacji" i reżysera. Aktorzy zgodnie z realizując pomysły reżysera udają zombi ze szmateksu (kostiumy jak z kiepskiego szczeniackiego "kabaretu") miotają i tarzają się po scenie. Reżyser nie pozawala im grać!!!! Nieliczne dobre pomysły (Bardzo plastyczna, świetna dekoracja. Teatr Wolanda, "nieistniejący" Bufetowy Sokow (w tej roli Stanisław Berny - jedyny aktor, który udało się wrazić autentyczne emocje). Współczuję Pani Annie Pijanowskiej w roli Małgorzaty. Moim zdaniem ta rola ją obraża.

Wiem, że to dobra aktorka. Tu też widać, że chciałaby mieć co zagrać, w zamian za to musi oblewać się czerwoną farbą, niezrozumiale warczeć i charczeć, tarzać się i kopulować z kim popadnie. Paweł Janyst w roli Wolanda / Bułhakowa wygląda jak Dawid Podsiadło próbujący skopiować zachowanie Ramsaya Boltana z serialu Gra o Tron. Niech na "spektakl" spadnie zasłona niepamięci!!!

Odpowiedz

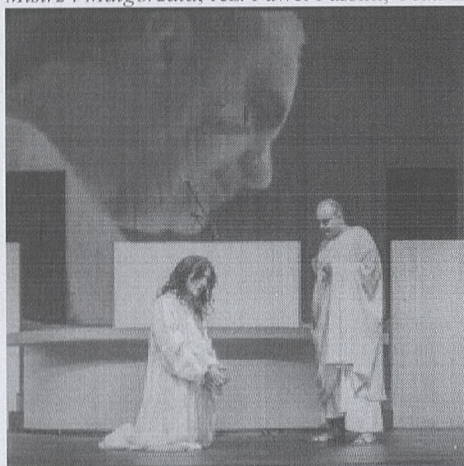
Zawiedziona

Sobota, 8 grudnia 2018, 10:37

Najgorszy spektakl na jakim byłam. Dzieło Bułhakowa przeinterpretowane całkowicie. "na świecie tylko zło". Za dużo nieodpowiednich scen. Nie rozumiem nagości, wulgaryzmu i erotyzmu. To co najważniejsze nie zostało poruszona. Zawiodłam się i moi przyjaciele również.

Niemila diabelska wizyta

Mistrz i Małgorzata, reż. Paweł Passini, Teatr Ludowy w Krakowie



fot. Klaudyna Schubert

Tegoroczną edycję Boskiej Komедii otworzył spektakl Teatru Ludowego z Krakowa – *Mistrz i Małgorzata* w reżyserii Pawła Passiniego. To niezmiernie ciekawe przedstawienie „czyta się” o wiele mniej przyjemnie niż książkę Michaiła Bułhakowa.

W spektaklu Woland i jego świta zatracają charakterystyczny dla powieści rys pociągającej sztubackiej swady, przestają być sympatyczni, zyskując wymiar momentami demoniczny. Na dodatek także i widzowie postawieni zostają w niekomfortowej sytuacji, przymuszeni na przykład do głosowania, czy są wierzącymi, czy wierzą w Boga, zmartwychwstanie, diabła...

Bo choć odwołania do powieści Bułhakowa są czytelne i jasne, tak naprawdę w spektaklu Passiniego diabli pojawiają się nie w Moskwie początku XX wieku, ale w czasach dzisiejszych po to, by zapytać raz jeszcze, czy to naprawdę człowiek rządzi i dysponuje światem i swoim życiem. A jeśli odpowiemy „tak”, to czy rzeczywiście mamy rację? A gdy do fundamentalnego pytania dodamy kolejne – o wiarę i o pokomplikowaną kwestię wolności, tak dziś cenionej, okaże się, że spektakl w żadnym aspekcie nie jest miły.

Przedstawienie jest rozgrywane w całej przestrzeni Teatru Ludowego. Po przekątnej sali ponad głowami widzów ustawione są dwie trybuny, na których zasiadają Bułhakow (Paweł Janyst) i Adaptator (Jan Nosal) – w której to postaci możemy domyślać się *alter ego* Artura Pałygi – autora adaptacji tekstu do tego przedstawienia. Właściwie można powiedzieć, że spektakl rozpoczyna dyskusja dwóch literatów na temat: po co adaptować *Mistrza i Małgorzatę* dzisiaj i jak to zrobić.

Przez środek sali ponad rzędami foteli przebiega podest – widzowie zostają więc osaczeni spektaklem z każdej strony. Już od pierwszych scen widzowie orientują się, że powieść Bułhakowa będzie tylko ramą do własnej wypowiedzi twórców przedstawienia o naszym kraju tu i teraz. A właściwie nie o kraju – bo polityki prawie tu nie ma, ale o stanie naszych dusz.

Bułhakow zejdzie ze swojego podestu-mównicy i wcieli się w rolę Wolanda – szatana, który stoi na czele diabelskiej czeredy. Każdy z jego towarzyszy jest bardzo charakterystyczny, przerysowany, niepowtarzalny (Helle, Korowiowa, Azazella i Behemota grają Weronika Kowalska, Iwona Sitkowska, Cezary Kołacz i Ryszard Starosta). Ale mimo tego

indywidualizowania przez większość spektaklu diabli stanowiącą zwartą grupę, krążącą nieustannie wokół Wolanda i posłuszną jego rozkazom, jakby ujednoliconą. Nie ma tam miejsca, jak w książce, na osobiste ekscesy. Na dodatek grupa ta powiększona będzie o obecność innych osób, które dopiero w pewnym momencie rozpoznamy jako na przykład Fridę czy Małgorzatę.

Passini nie pozwala publiczności cieszyć się figlami diabelskimi, jak w powieści. Jego diabły są w większości niesympatyczne, odstręczające. Na dodatek sprawiają wrażenie, że nie są dopasowane do swoich ciał. Przerysowanymi strojami nawiązują do popkulturowych schematów – a to filmowego stereotypu demona z opuszczoną na twarz srebrną kapuzą, spod której wygląda ciemność, a to pokracznej drag queen, to znów jakiejś hybrydy powstałej z połączenia militarnej odzieży z erotyczną bielizną, a to śpiewającej dziewczyny w kostiumie pop gwiazdy czy mężczyzny z nałożoną na głowę karnawałową maską kota... Zarówno cielesność tych postaci, jak i ich ubiory mają w sobie coś niestosownego, niedopasowanego. Ale z całą pewnością są to diabły z naszej współczesności, naszej pop-wyobraźni. Główny diabeł – Woland, parady w szerokich dzwonach, ciasnym jasnym garniturku – z przyklejonym nieustannie uśmiechem i dziecięcą twarzą. Wygląda trochę jak hipis skrzyżowany z milionerem.

Passini zaskakująco rozwiązuje scenę pokazu diabelskiej magii i jej demaskacji w teatrze Variétés. Zupełnie nie przypomina ona Bułhakowskiej. W kluczowym momencie seansu diabli stają przed pierwszym rzędem widzów i kierują wprost do widowni pytania o wiarę. „Kto wierzy w Boga, niech podniesie rękę” – kilka rąk. „Kto w horoskopy” – znów ktoś podnosi nieśmiało rękę. „Czy zmartwychwstaniemy w ciele? Czy ktoś wierzy w diabła?” – znów jedna czy kilka rąk w górę. Ale nie jest to twarda agresja wobec widzów – szatańska świta właściwie nie domaga się usilnie odpowiedzi, dystansuje się wobec nich, traktuje je obojętnie. Towarzysze Wolanda w końcu uświadamiają widzów, że według jakichś tam badań w Polsce deklaruje wiarę w Boga aż 81 procent dorosłych mieszkańców, za to już w Chrystusa tylko 47 procent, a w nieśmiertelność duszy – już 39. Jak na kraj katolicki, to jednak niewiele.

Z jednej strony jest więc kryzys wiary, ale z drugiej banalność ateizmu. Zgodnie z tekstem Bułhakowa Woland rozmawia na ławeczce z Berliozem (Andrzej Franczyk) i Iwanem Bezdolnym (Maciej Namysł). Obaj – jak to w Rosji radzieckiej (albo może jak i u nas) – obowiązkowo musieli być ateistami. Woland doprowadza ich rozumowanie do absurdu – bo jakże może to być prawdą, że człowiek kieruje swoim losem, jeśli nawet – jak Berlioz – nie może być pewny, czy wieczorem przyjdzie na spotkanie, które zaplanował. „Bo Annuszka rozlała już olej słonecznikowy” – mówi Woland. A to znaczy, że za chwilę tramwaj odetnie Berliozowi głowę. Wszystko to znamy dalej z Bułhakowa, więc nie będę opowiadał...

Paweł Passini jest w swoim spektaklu bezwzględny. Zło jest teraz inne niż w Moskwie. Wydaje się, że jakoś wszystko zszarżało. Nie ma w Wolandzie i jego świecie wzniosłości. Podobnie w Małgorzacie (Anna Pijanowska). Jej lot jako wiedźmy zostaje pokazany jako bachiczna prawie ekstaza. Naga Małgorzata smaruje się kremem, który przypomina krew. Jej ciało staje się jakby owładnięte, Małgorzata momentami wykrzykuje bezładne dźwięki, tańczy ekstatycznie, wyuzdanie, dziko... Gdy dołączy do świty Wolanda, rozpocznie się orgia. Kopulujące ciała układają się w wymyślne choreograficzne układy, zastygając w nich na chwilę. Gdy rozpocznie się bal, gdy wypiją krew, Woland obuje Małgorzatę w buty na szklanych koturnach wypełnione, jak kieliszki, krwią. Wygląda ona teraz jak jakaś pokraczna i piękna zarazem bogini płodności. Szalona, opętana, wypełniona żądzą. Zatracona całkowicie

w ekstazie. Tak zbudowana postać Małgorzaty dla czytelników powieści może być całkowitym zaskoczeniem. Ale uzasadnionym charakterem spektaklu. Bo dzisiaj chyba tak pracuje nasza wyobraźnia.

Bal u Szatana zawierał jeszcze jeden zaskakujący kontekst. Passini w kulminacyjnym momencie przemienił go w paradę na kształt faszystowskiego mitingu, albo – jeśli odwołamy się do popkultury – przemówienia przed wojskami Imperium. Woland bowiem, stojąc na podwyższeniu, do mikrofonu wykrzykuje trochę jak Hitler, trochę jak dowódca armii Imperium z *Gwiezdnych Wojen*. A stojący u jego stóp w równych rzędach członkowie jego świty i goście balu skandowanymi okrzykami i wznoszeniem rąk w równym geście potwierdzają jego słowa. Passini znów jest przewrotny – bo w przemówieniu mowa jest o wolności. Wszystkie nasze stadne problemy – od globalnego ocieplenia, ekologii, po demokrację, feminizm i decydowanie o własnym ciecie, a więc cała postulowana sfera wolności, zostaje wpisana w diabelski plan. Szatańska unifikacja odbywa się pod hasłem nieograniczonej wolności.

Niezwykłe wstrząsająca jest scena pokazująca zabicie dziecka. W imię wolności kiedyś Frida (Franciszka Kierek-Franik) chciała się go pozbyć. Teraz szatani wciąż podrzucają jej zakrwawioną chusteczkę, by w wiecznej kaźni nigdy o tym czynie nie zapomniała. Wcześniej nie wiedzieliśmy, co ta kobieta – wykonująca jakiś nieustający przedziwny taniec z maleńką chusteczką – robiła w świecie Wolanda. Teraz staje się jasne, że to Frida. W przedstawieniu próbie zabijania poddana jest też ekstatyczna Małgorzata. Zabija – i sama przerażona w chwilę później uwalnia Fridę od wiecznej kary. Frida, wałęsająca się od początku spektaklu w orszaku diabelskim, teraz przez podest, przez środek widowni wychodzi z teatru. Jej wina została zapomniana. Nie pojawi się już w przedstawieniu.

W spektaklu sceny z prokuratorem Judei pozostają trochę w tle, celowo tak ułożone. Bo rola Piłata (Tadeusz Łomnicki) jest bardzo udana, lecz stworzona nieco innym, psychologicznym prawie kluczem – jego pijaństwo, sadystyczne znęcanie się nad sługą – wszystko to jest raczej odwołaniem, *exemplum* do bezpośrednich pytań stawianych w scenach diabelskich. Ciekawe jest przedstawienie kaźni – Jezua Ha-Nocri (Piotr Franasowicz) zostaje umęczony w jakimś przedziwnym tańcu. Ikonograficzne odwołania do Chrystusa ukrzyżowanego zderzają się w tej scenie z ekstatycznym szaleństwem. Zaskakujący jest także apokryf, jaki spisywał Mateusz Lewi (Maciej Namysło), odczytany przez Piłatem. Nie jest on wzięty z powieści, lecz napisany przez twórców przedstawienia. Po jednorazowym wysłuchaniu w czasie spektaklu oczywiście trudno odwołać się precyzyjnie do słów w nim zawartych, ale zrozumiałem tyle, że nieśmiertelność to to, że umieramy, a z naszych ciał i dusz, które wsiąkną w ziemię, powstaną kolejne byty. Było też coś o pamięci i wspomnianiu zmarłych. Może źle zapamiętałem ten tekst, ale wydaje mi się, że jego wymowa była właśnie taka. To ważne, bo apokryfów nie pisze się o tak. Czyżby to była jakaś deklaracja artystów?

Także w warstwie wizualnej twórcy pozostawili więcej znaków zapytania niż odpowiedzi. Scenografia Mirka Kaczmarka jest prosta i trochę nieatrakcyjna. Z tyłu znajduje się wysoki drewniany podest-trybuna, który służy zarówno prokuratorowi Judei – Piłatowi, jak i Wolandowi – na przykład podczas balu szatańskiego. Jednak prawie nieustająco na tę tylną część sceny będą rzutowane projekcje, niekiedy prawie abstrakcyjne czy sugerujące płomienie, niekiedy będą to dłonie jakby znak przekraczającej nas obecności. Niekiedy jednak te projekcje odwoływać się będą do prawosławnej ikonografii. Oto ikona Chrystusa – ta „nie ręką ludzką uczyniona”, ale zamiast twarzy pojawiać się będzie śnieżący obraz, jak w telewizorze, gdy nie ma żadnego programu. To znów ikonostas, pokazywany na przemian ze

schematem opisującym porządek ikon, wyglądającym w projekcji jak jakiś kabalistyczny wykres. W całym spektaklu, który staje się pytaniem o wiarę – zadawanym pośrednio i bezpośrednio, pojawiać się będą znaki, ale nigdy nie jasne; pisma, ale raczej apokryficzne; ślady Boga, ale tak zagmatwane, że aż wątpliwe.

Realne jest natomiast diabelstwo. Coraz bardziej natrętne, coraz bardziej ekstatyczne. A zarazem tak bardzo banalne. W spektaklu Passiniego Woland i jego świta wysysają i banalizują wszystkie „świętości” naszego obywatelskiego porządku. Ta „brzydka” wizualna estetyka znajduje w tym punkcie swój ekwiwalent w wymowie przedstawienia.

Passini pozostawia też otwarte wątki, które Bułhakow starał się domknąć. Poncjusz Piłat idzie po tysiącach lat mierzenia się z największym grzechem, czyli tchórzostwem, ku Nowej Jerozolimie, by dyskutować z Jezusą. W spektaklu Piłat idzie samotnie pomiędzy widownią, ale wygląda jakby w szaleństwie pozostał nadal sam. Czy więc rzeczywiście został uwolniony? Małgorzata i Mistrz w powieści Bułhakowa znajdują wytchnienie. Tutaj na koniec rzeczywiście są ze sobą, ale gdy tylko Mistrz zaśnie, Małgorzata staje się coraz bardziej rozdrażniona. Po diabelskich przygodach i orgiach – takie nieustanne bycie we dwoje to nuda. Patrząc na tę końcową scenę, trudno uwierzyć, że Mistrz i Małgorzata zawsze już będą razem, szczęśliwi, i że wreszcie Mistrz znajdzie wytchnienie. Także i diabły szarzeją na koniec przedstawienia. Woland już nawet nie jest ubrany jak oldskulowy elegant. W ogóle nie ma nawet sugestii, że mogłoby dojść do tak dostojnej, rycerskiej i demonicznej zarazem przemiany, jak na końcu powieści Bułhakowa... Passini celowo unika jakiegokolwiek wzniosłości.

Gdy diabły odejdą z Nowej Huty, tak jak kiedyś z Moskwy, znów zaczniemy racjonalizować. W spektaklu Śledczy (Krzysztof Górecki) wyjaśnia jednoznacznie, że właściwie wszystko było omamieniem i nie miało nic wspólnego z nadnaturalnymi siłami. Z czasem wszystko to niewyjaśnione się uleży i zapomni...

Pozostaje pytanie, na ile Passiniemu udało się zdiagnozować miejsce wiary we współczesnym społeczeństwie (a sądzę, że taki był jego zamiar)? Na ile jego strategia była właściwa? Bo reżyser poprzestał przy zadawaniu pytań, podtykaniu przed oczy widzów różnych tropów, nie dając odpowiedzi. Zrobił to w sposób na tyle wieloznaczny, że już sam nie wiem, czy odpowiedzi, których udzieliłem, opisując powyżej wybrane fragmenty jego przedstawienia, są właściwą interpretacją, czy tylko moją wymyśloną odpowiedzią.

14-12-2018 Tadeusz Kornaś

<http://teatralny.pl/recenzje/niemila-diabelska-wizyta,2570.html>

Impreza u Wolanda

"Mistrz i Małgorzata" - reż. Paweł Passini - Teatr Ludowy w Krakowie

Szatan i jego świta przybywają do Moskwy, by sprawdzić stan jej mieszkańców i zorganizować przyjęcie, którego królową ma być tytułowa Małgorzata. Tak, w ogromnym skrócie, można podsumować wielowątkową powieść Michaila Bułhakowa – „Mistrz i Małgorzata”.

W spektaklu Pawła Passiniego Moskwa zmienia się w Nową Hutę, impreza u Wolanda przyjmuje miano orgii, Małgorzata staje się owładniętą żądzą wiedźmą, a diabelska świta - gronem odrażających obłąkańców. Natomiast Teatr Rozmaitości zmienia nazwę na Teatr Ludowy.

Porwać się na rozległą powieść Bułhakowa to porwać się z motyką na (w tym wypadku) księżyc. Mnogość metafor i niedopowiedzeń, magicznych kreacji i rozważań filozoficznych została ukryta w wątkach: społecznym, fantastycznym i miłosnym, co daje ogromne pole do popisu w kwestiach adaptacji. Twórcy o tym wiedzieli, więc umieścili na scenie – a raczej w przestrzeni teatru, bo akcja utworu toczy się w całej sali teatralnej – obok bohaterów, samego autora. Wyniesiony na wyżyny Bułhakow (Paweł Janyst), snuje rozważania wraz z adaptatorem swojego utworu – Arturem Pałygą (Jan Nosal): czym jest pisarstwo, po co pisać, dla kogo? Jak dziś pokazać na scenie taki utwór jak „Mistrz i Małgorzata”?

Zmarznięty i łaknący owoców swojej pracy Bułhakow, szybko zrzuca, dające mu ciepło futro na rzecz białej marynarki i ukazuje swoje alter ego, którym jest Woland. Szatan posuwistym krokiem przemierza scenę w kreacji, przenoszącej nas do czasów PRL, ale pochodzącej z najwyższej pewexowej półki. Za nim podąża jego świta – wyzbyta indywidualności, zaczepiająca widownię, łaknąca uwagi: Hella (Weronika Kowalska) – stylizowana na punkową gwiazdkę, Korowiow (Iwona Sitkowska) – rzucający się po ścianach w zbyt dużych spodniach i skórzanych pasach, wziętych niczym z filmu erotycznego, Azzazello (Jakub Mieszala) – w kilkunastu centymetrowych szpilkach, niczym drag queen. Po przeczytaniu prozy rosyjskiego pisarza, ma się ogromną sympatię do kompanii diabła, która sprawia wrażenie zabawnej i elokwentnej. Jednak, to właśnie ona na scenie krakowskiego teatru organizuje suto zakrapiane bachanalia. Już jedna z pierwszych scen spektaklu – uniesienie miłosne Mistrza i Małgorzaty – zmienia się w erotyczną ekstazę.

Przerywnikiem tej niepohamowanej swawoli są sceny z części jerozolimskiej. Spotkanie Poncjusza Piłata z Jezusą ma być tłem do toczących się w Moskwie-Nowej Hucie wydarzeń. Odległe w czasie i przestrzeni miejsca splata bezpośrednio moment śmierci Jezui – scena ukrzyżowania, która niespodziewanie zmienia się w dansing ze świtą diabła. Jej szaleństwo przenosi się na Mateusza Lewiego, którego odczytywany apokryf, niebędący słowami z powieści Bułhakowa, przeradza się w niepohamowaną przemowę na miarę diabelskiej asysty.

Utwór Bułhakowa to powieść w powieści. Tu mogła stać się teatrem w teatrze. Sceny toczące się w Teatrze Rozmaitości to frajda dla ducha. Harce i igraszki demonów na estradzie moskiewskiego teatru, zostały w Krakowie sprowadzone do pytań o wiarę. Nieśmiało reagująca publiczność nie podjęła dyskusji, a kompania Wolanda zaczęła przytaczać statystyki na temat religijności w Polsce. Może miało to zachęcać do przemyśleń, podjęcia refleksji na temat własnego życia lub odpowiedzi na pytanie: w co naprawdę wierzę? Jednak,

moskiewskie, teatralne figle-migle zamieniły się tutaj w egzystencjalne rozważania na temat wiary i człowieczeństwa.

Miłość Mistrza i Małgorzaty u Passiniego nie jest tak patetyczna i trwała jak u Bułhakowa. Oczywiście, kobieta równie mocno pragnie zobaczyć swojego ukochanego, jednak nie wsiada na miotłę po natarciu życiodajną maścią, ale umazana płynem w kolorze krwi, przemierza podest umiejscowiony między widzami, wydając przy tym gorączkowe dźwięki i wykonując kompulsywne ruchy. Owładnięta dziką ekstazą staje się agresywna i prymitywna.

Pozorny brak ładu i składu oraz miszmasz wątków sprawiają, że czytając prozę Bułhakowa wydaje nam się, że wiemy wszystko, a tak naprawdę nie wiemy nic. Podobnie jest u Passiniego – gdy na scenę wchodzi Śledczy (Krzysztof Górecki), dowiadujemy się, że to co zobaczyliśmy przed chwilą, nie działo się naprawdę. Bułhakow nieco uderza swoją powieścią w literatów, ta adaptacja uderza w człowieka. Podważa jego wiarę i nazywa tchórzem. Odwrócone role, które rosyjski pisarz stworzył: złe społeczeństwo kontra serdeczna diabelska świta, zostają zatracone na rzecz, no właśnie – samego zła?

Stawiane na koniec pytania: o uchodźców, ekologię, ocieplenie klimatu, feminizm... Czy to wszystko ma sugerować, że świat jest tak bezwzględnie i jednoznacznie zły?

Paulina Zięciak

Dziennik Teatralny Kraków

5 stycznia 2019

Spektakle

"Mistrz i Małgorzata" - reż. Paweł Passini - Teatr Ludowy w Krakowie

Teatry

Teatr Ludowy w Krakowie

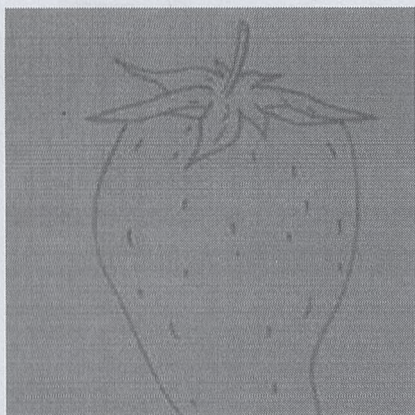
Portrety

Paweł Passini

<http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/impreza-u-wolanda.html>

Złote Truskawy 2018

10 stycznia 2019



autor: Konick

Drodzy Czytelnicy, w związku z pomyślnym zakończeniem roku 2018 nadszedł czas na przyznanie dorocznych antynagród. Jednym kryterium kwalifikacji jest tu fakt obejrzenia spektaklu w roku 2018 przez jednoosobowe i całkowicie subiektywne jury. A było w czym wybierać, gdyż obejrzałem w 2018 prawie 200 spektakli. Kolejność prezentowania nominacji jest przypadkowa.

Miałem tu, jak co roku, zapewniać Was, że to tylko zabawa i żebyście się tymi (anty)nagrodami nie przejmowali. Doświadczenia poprzednich lat (oraz znajomość natury ludzkiej) wykazują, że lepiej będzie zachować te uwagi dla siebie. Bez zbędnych ceregieli przejdźmy zatem do tego, na co wszyscy czekają. Oto...

ADAPTACJA TEATRALNA/TEKST NAPISANY NA SCENĘ

Nominacje:

Dariusz Kortko, Artur Pałyga, Marcin Pietraszewski „Himalaje”, reż. Robert Talarczyk, Teatr Śląski w Katowicach. Pomysł był znakomity! Kukuczka spada w przepaść i przez kilka sekund ogląda swoje życie, trafiając na jakiś rodzaj „sądu ostatecznego”, który wygląda jak bal mistrzów sportu. Są na nim jego krewni, przyjaciele, wrogowie, wreszcie sama góra Lhotse. Na tym plasy adaptacji się kończą. Bo napisane jest to tak źle, że od skumulowania grafomanii uszy bolą, bardziej niż od nieustannej muzyki Miuosha. Najgorzej ma znakomita aktorka TŚ, Grażyna Bułka, grająca górę Lhotse. Stek górnolotnych bzdur w stylu „góry są niepojęte”, a „pustka” obowiązkowo „nieskończona” jest niestety materią, spod której musi się, jako szacowna góra, co wieczór wydobywać ponad poziom morza. Dobrze, że Lhotse ma ponad 8 tysięcy metrów wysokości, nie tak łatwo ją pokonać. Wieści są dobre, Paulo Coelho już ponoć zaskarżył polskich dramaturgów do Strasburga, za to, że mu odbierają chleb. Na wyrok w tej sprawie z pewnością czeka niecierpliwie niejeden polski teatr.

Żeliszaw Żeliszawski, „Idiota”, reż. Szymon Kaczmarek, Teatr im. Siemaszkowej w Rzeszowie Nominacja należy się za prawie całą adaptację, ale w uzasadnieniu wystarczy tylko pomysł na moją ulubioną scenę, w której Nastasja Filipowna przybywa do domu Gawriły, żeby prosić go wraz z rodziną na swoje urodziny. U Dostojewskiego Nastasja,

kobieta uznawana powszechnie za upadłą, przychodzi prosić na urodziny najbliższych Gańki – jego matkę i siostrę Warwarę, która, uważając wizytę Nastasji za hańbiącą dla ich domu, wykrzykuje słowa: *czy ktoś wreszcie wyprowadzi stąd tę ladacznicę?* Powoduje to lawinę zdarzeń, zakończoną siarczystym policzkiem, wymierzonym księciu Myszkiniowi przez Ganię. Żeliszewski wyciął rodzinę Gawriły, w związku z tym Nastasja nie ma kogo zaprosić, w domu Iwołginów są bowiem tylko nieznaną jej księżkę Myszkina oraz Gania, który i tak był pewnym gościem na jej urodzinach. Zasadnym staje się więc od razu pytanie: po co w ogóle Nastasja tam poszła? Kto by się jednak przejmował takimi bzdurami, dramaturg z reżyserem brną więc dalej w ten już i tak wyjątkowo grząski teren. I nagle dramat! Trzeba powiedzieć słynną kwestię Warwary o ladacznicy, ale przecież Gania nie ma matki i siostry! Co robić?! Po chwili – eureka! Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale kwestię Warwary wypowie... jedna z ladacznic, przyprowadzona przez Rogożyna (nie, nie; Dostojewski na to nie wpadł, że Rogożyn, idąc po miłość swojego życia, może zabrać ze sobą dwie dziwki). I po sprawie. Śpieszę donieść, że wszystko wyszło fałszywie. Bo, jak głosi mądrość ludowa: „*winda windzie sznura nie urwie*”, czy jakoś tak.

Michał Pabian, „Warto było”, reż. Cezi Studniak, AT w Warszawie, Teatr im. Solskiego w Tarnowie. Michał Pabian spędził kilka tygodni w bibliotece i przeczytał wszystko, co tam było o niepodległości, postanowił się tym pochwalić. Opakował to w mało finezyjną historyjkę o organizowaniu święta niepodległości przez dwa, skłócone ze sobą, plemiona. Stwierdził chyba jednak, że to za mało i postanowił – niczym Wyspiański – „zadusić” scenę duchami postaci z 1918. Zapomniał jednak o tym, by nam je przedstawić i w efekcie cała ta koronkowa, niepodległościowa robota zamienia się w dwugodzinny bełkot. Publiczność była mniej wyrozumiała, niż ja. Masowo opuściła widownię już po półtorej godzinie, gdy beznoga bohaterka zaczęła śpiewać (tak, tam jeszcze ciągle się śpiewa) hit wieczoru: wodewilową piosenkę z refrenem „*nie mam nóg, nie mam nóg*”. Termometr krytyczny pękł wtedy z hukiem, a rękę żenady rozlała się po widowni. Pojawiła się też pierwszy i ostatni raz w tym spektaklu ironia – w momencie, gdy przypominałem sobie jego tytuł. I tylko studentów żal.

Artur Pałyga, „Mistrz i Małgorzata”, reż. Paweł Passini, Teatr Ludowy w Krakowie. Jeśli nie ma się kompletnie pomysłu na adaptację, to się robi spektakl o problemach z adaptacją. Artur Pałyga idzie w tym myśleniu o milowy krok w historii dramaturgii dalej. Sadza się oto (pod postacią sceniczną postaci) na scenie i każe wadzić się samemu sobie ze sobą i Bułhakowem. Żeby ten z kolei za bardzo mu nie przeszkadzał, przebiera go od razu za Wolanda i każe grać na scenie. W związku z tym może już bezkarnie snuć rozterki dotyczące własnego, ciężkiego, pisarskiego życia. Przeszkadza mu w tym od czasu do czasu reżyser, Paweł Passini, konstruuje bowiem sceny tak, że nie sposób się domyślić, o co w nich chodzi (i to nawet przy bardzo dobrej znajomości powieści). Widz siedzi zatem i „kmini”, zamiast słuchać „mistrza” Pałygi (bo ten powieściowy w spektaklu to zaledwie epizodysta). Rozterki twórców mają też efekt uboczny: z pełnej humoru powieści zrobili elegię na odejście. Wiem, werbel, werbel... nic pięknego, jak pisał Herbert.

ZŁOTA TRUSKAWA dla Michała Pabiana

SCENOGRAPHIA

Nominacje:

Włodimir Kowalczyk, „Masara”, reż. Stanisław Mojsiejew, NST w Krakowie. Scenografia ani ładna, ani funkcjonalna. Po prostu ilustracyjna, na nominację zaś zasłużyła

głównie na skutek żenującej sceny, w której do scenicznego domu wpada przywiązany do fotela lotniczego trup (manekin), ofiara katastrofy dopiero co zestrzelonego przez „zielonych ludzików” holenderskiego samolotu. Taki realizm na serio! Nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać.

Natalia Kornecka, „Tancerz Mecenasa Kraykowskiego”, reż. Jacek Bunsh, Teatr Lubuski w Zielonej Górze. Scenografia, za którą nikt nie będzie tęsknił. Kilka zastawek, stolik i krzesła. Kostiumy eksponujące przedmiotową rolę kobiet, do tego szkolne, oparte na stereotypie wizualizacje. Najsmutniejsze, że scenografia ta oraz kostiumy nie budują, niczego do świata gombrowiczowskiego opowiadania nie wnoszą, podobnie zresztą, jak cały spektakl. Ot, taka sobie inscenizacja z ambicjami.

Katarzyna Borkowska, „Ferdynand”, reż. Magda Miklasz, Teatr Dramatyczny w Warszawie oraz „Himalaje” reż. Robert Talarczyk, Teatr Śląski w Katowicach. Spektakl „Ferdynand” trwa trzy godziny i jest o trzy godziny za długi. Na scenie jest chyba wszystko, co mieli w magazynie Dramatycznego (np. ławki z „Naszej klasy”) plus manekiny z wyprzedaży. Do tego wielka ilość jakiejś zastygłej substancji i babcina koronkowa serweta. W nic się to nie układa, bo reżyserka zdaje się tego burdelu scenicznego w ogóle nie dostrzegać. No, może poza kołdrami czy pierzynami, w które Józio Waldemara Barwińskiego się na początku malowniczo okręca oraz ławkami, które jak wiadomo musi, bo dyrektorskie. W dyrektorskich z kolei „Himalajach” Borkowska, koncentrując się tylko na swoich – pięknych skądinąd – górach i odpowiednim ich oświetleniu, zarzyna bardzo dobrą rolę Chojnackiego (Kukuczka) i w konsekwencji cały spektakl. Wybitna scenografka – podobnie zresztą jak w „Księgach jakubowych” Marciniak w Teatrze Powszechnym – zapomniała, że w teatrze są jeszcze aktorzy i że mają coś do powiedzenia. I dobrze by było, żeby ich było wtedy widać. Miejsce instalacji – choćby nawet nie wiem jak dobrych – jest w galerii sztuki. Efektem działań Borkowskiej w Katowicach jest „zniknięcie” głównego bohatera, bo w wykreowanym przez nią świecie Kukuczka niby jest, ale właściwie go nie ma. Byłe Himalaje się zgadzały. W końcu to one są tytułowymi bohaterkami. Himalaje absurdu!

Jonas Staal, „Bachantki”, reż. Maja Kleczewska, Teatr Powszechny w Warszawie. Maja Kleczewska w Teatrze Powszechnym postanowiła za pomocą polityki rozjechać „Bachantki” Eurypidesa niczym ciasto wałkiem. Efekt jest całkiem podobny, spektakl ciągnie się w nieskończoność i na razie jest niestrawny. Pomysłu na to, że tytułowe Bachantki to kobiety walczące z dzisiejszą władzą, starcza na dwadzieścia minut. Politycznie słuszna, bezprecedensowa volta w finale rozbija jakąkolwiek – o ile jakaś istniała – dramaturgię opowieści czy spektaklu. Przepychanki i chaos na widowni nie pozwalają na zebranie elementów spektaklu w całość. Ze scenografią jest podobnie: rodzaj polskiej agory czy sali sejmowej wyczerpuje swoją wieloznaczność w kilka minut. Potam staje się symbolem koncepcji Kleczewskiej, którą można nazwać więzieniem doraźności i upolitycznienia. Cała metafizyka tragedii ginie w drewnianej auli, nad którą powiewa polska flaga, jakbyśmy nie wiedzieli, że Powszechny jest w Polsce.

Paweł Dobrzycki, „Gra w życie”, reż. Aleksander Kaniowski, Teatr Ateneum w Warszawie. Znakomity scenograf (na uwagę zasługuje choćby jego praca w „Deprawatorze” Wojtyłki) odważył chałturę: kilka białych, jeżdżących na kółkach ścian z otworami, koniecznie takich, po których można pisać, kilka rekwizytów – i to wszystko. Zupełnie nie pasuje to do koncepcji spektaklu, ale w sumie nie może, bo jej nie ma. Jedynym sensownym fragmentem spektaklu jest motto z Czechowa, ale i ono, zapisane na przeciętnej ścianie, traci swój blask i wartość.

ZŁOTA TRUSKAWA dla Katarzyny Borkowskiej

REŻYSERIA

Nominacje:

Wawrzyniec Kostrzewski, „Marat/Sade”, Akademia Teatralna w Warszawie. Reżyser tego dyplomu najwyraźniej nie przeczytał tekstu Weissa. Krystian Lupa kiedyś tłumaczył, że w dramacie Weissa mamy do zbudowania przynajmniej dwie role: najpierw trzeba zbudować postaci pensjonariuszy Coulmiera, a potem na ich bazie postaci, które odgrywają oni w spektaklu Sade’a, czyli Marata czy Karolinę Corday. Zadanie dla studentów Akademii Teatralnej niezwykle trudne, gdyż muszą oni jeszcze gdzieś w spektaklu zaprezentować swoje możliwości, wszak to jest ich dyplom. Kostrzewski podszedł do tego dramatu z zadziwiającą nonszalancją, świat pensjonariuszy autorytarnie rządzonego przez Coulmiera szpitala dla obłąkanych praktycznie nie istnieje, mamy za to historyjkę Marata, okraszoną piosenkami. Rzeczywiście: musical – to niewątpliwie było jeszcze potrzebne Weissowi! Może najpierw dobrze by było przeczytać dramat ze zrozumieniem, przebrnąć przez kilka opracowań, wymyślić, po co się go robi i co chce za jego pomocą powiedzieć i dopiero wtedy się zabierać? Pamiętając przy tym o ofiarnie wykonujących te wszystkie „znakomite” pomysły reżysera studentach. Żal było na nich patrzeć. Kolejne ofiary reżyserskiego „me too” w polskim teatrze.

Małgorzata Wdowik, „Strach”, TR Warszawa. Przeczytałem gdzieś, że Robert Bolesto triumfalnie wrócił do polskiego teatru. O, tak! Na długo zapamiętam ten tekst, który jest o niczym i niczego po sobie nie pozostawia. No, może poza wściekłością, że straciłem kilkadziesiąt minut cennego czasu na jakieś banały. Zresztą, jeśli chce się opowiadać o lękach, to chyba warto byłoby je u widzów wywołać, a nie o nich opowiadać. To jest istotą teatru! W kwestii reżyserii nie ma w sumie o czym mówić, jej tam po prostu nie ma. Aktorzy się snują i turlają, nic z tego nie wynika. Dramaturgii nie ma żadnej. Jedyną osobą, której wypłaciłbym gażę za pracę, jest Aleksander Prowaliński. Jego obrazy się jakoś broniły, dobre i to. Nie boję się napisać, że to gniot. Gdybym się bał, toby Wdowik była w innym podsumowaniu.

Małgorzata Warsicka, „Beniowski. Ballada bez bohatera”, Teatr Nowy w Poznaniu. Warsicka odarła poemat dygresyjny Słowackiego z dygresyjności i kazała losy nieszczęsnego Beniowskiego (którego największy grzech to bycie bohaterem romantycznym) opowiedzieć pięciu aktorkom. W sumie to nawet odśpiewać, więc śpiewają, co ma też swoją ciemną stronę, bo w ekspresji gubi się tekst. Ale kto by się tam przejmował tekstem! Tu nie chodzi o poemat i bohatera, bo i tak przecież miał być „Beniowski” bez Beniowskiego. Gdzieś po połowie spektaklu już kompletnie nie wiadomo, o co chodzi, ale aktorki, napędzane przez zaangażowaną reżyserkę, idą po swoje, niczym komornik szturmujący szafę. W efekcie mamy świetny i dobrze wykonany koncert, ale spektaklem bym tego nie nazwał. Jedną z moich szanownych koleżanek, wyznawczyni tego „spektaklu” na moje pytanie „o czym to jest?”, odpowiedziała mi: *o tym samym, co „Beniowski”*! Cóż, żaden z moich mentorów nie potrafił mi tego wyjaśnić, Warsickiej też się nie udało. Na spotkaniu, które prowadziłem po spektaklu z reżyserką i jej aktorkami nie ukrywała, że zrobiła arcydzieło. W dziedzinie koncertów – na pewno!

Aleksander Kaniowski, „Gra w życie”, Teatr Ateneum w Warszawie Aleksander Kaniowski za to, że chociaż był na każdej próbie, niewiele z tego wynikło. W tym spektaklu

wyreżyserowane jest tylko motto z Czechowa. Małgorzata Sugiera, pisząc onegdaj o teatrze Maxa Frischa, używała pojęcia „*teatr możliwości*”. W tym kontekście spektakl Kaniowskiego to rzeczywiście „*teatr możliwości*”. Niewykorzystanych.

Weronika Szczawińska, „Genialna przyjaciółka”, Teatr Współczesny we Wrocławiu.

Weronika Szczawińska ma znakomite pomysły i jeszcze lepiej o nich opowiada. Powinna, zamiast wcielać je w sceniczne życie, wychodzić na scenę i mówić o nich – byłby to wielki teatr. Piszę to bez ironii. Po rozmowie z nią na temat „*Genialnej przyjaciółki*” doznałem wstrząsu, pomyślałem, że chyba pomyliłem jej spektakl z jakimś innym. Niestety, okazało się, że nie, że ten ubrany w kostium i wystawiony na scenie „przemądry i przeintelektualizowany” eksperyment, podobny bardziej do doktoratu na temat rozdwojenia jaźni w kulturze ponowoczesnej w warszawskim IKP (tych doktoratów na szczęście nikt nie każe nam czytać) niż do tetralogii Ferrante, to adaptacja prostej i zachwycająco prozaicznej opowieści o przyjaźni Lili i Lenucii. Okazało się bowiem, że w spektaklu Lila i Lenucia to ta sama osoba. To było dopiero odkrycie! Zero ekspozycji, zero dbania o widza, ktoś, kto nie czytał książek Ferrante, od razu może iść do domu. Nie zrozumie nic. I dobrze! Nie rozumie, to niech siedzi przed telewizorem. Plebsowi trzeba opowiadać „z góry”. Wszak nie od dziś wiadomo, że genialni mogą wszystko!

Paweł Passini, „Mistrz i Małgorzata”, Teatr Ludowy w Krakowie. Nie było łatwo, przez trzy godziny trwała na scenie Ludowego walka, kogo Woland (w tej roli Bułhakow) wyzwoli od męki twórczej: dramaturga Pałygę czy reżysera Passiniego. Ostatecznie padło na Pałygę, więc Passini postanowił w odwecie zmasakrować Bułhakowowi powieść. Udało się!

Otrzymaliśmy nieśmieszne, niekomunikatywne *the best of* ulubionych scen twórców. Postaci skonstruowane zostały jak puste marionetki, członkowie trupy Wolanda na przykład, niczym dwórki prezesa NBP, nie odstępujące go na krok, prezentowali się niemo i bez wyrazu (miejmy nadzieję, że choć kasa za spektakl podobna, za mniej bym tam nie zagrał). Piotr Pilitowski w roli Mistrza to zaledwie epizod, Małgorzata i jej „lot” we krwi to chyba jakaś fantazja seksualna reżysera, bo innego sensu tej sceny od miesiąca znaleźć nie mogę (przy okazji polecam uwadze scenę lizania ciała Małorzaty przez Hellę, prawdopodobnie Hellę, bo się Passini ekspozycją postaci nie przejmuje). Bal u Szatana jest zrobiony tak, że po jego obejrzeniu żaden szanujący się zbrodniarz by się na nim nie pokazał. Nie widziałby bowiem sensu brania udziału w czymś, co zupełnie nie zostało przemyślane, itd... Słowem, kompletna klapa.

ZŁOTA TRUSKAWA dla Aleksandra Kaniowskiego

ROLA MĘSKA

Nominacje:

Grzegorz Damiński, „Gra w życie”, Teatr Ateneum, Warszawa. No cóż, nie wystarczy chodzić po scenie, stroić miny i za pomocą okularów rżnąć intelektualistę, który ma coś do powiedzenia, żeby postać Kürmanna się na scenie pojawiła. Plus za duże spodnie, pretensjonalny szlafrok zarzucony na białą koszulę, kolejne warianty tych samych scen grane z manierą, a nade wszystko scena z jakąś okropną, białą „szmatą”, polegająca na stylizowaniu się na Juliusza Cezara. Litości!

Michał Czachor, „Neron”, reż. Wiktor Rubin, „Bachantki”, reż. Maja Kleczewska, Teatr Powszechny w Warszawie. W „*Neronie*” znowu musieliśmy się mierzyć z jego

przyrodzeniem i tematem jego eksploatacji w teatrze. Pomijając już fakt poczucia żenady, jaką taki poziom dyskusji, wałkowany w Powszechnym od kilku sezonów wywołuje, sprawa ta zaczyna przysłaniać rzeczywisty talent aktora i jego osiągnięcia. Na własne uszy słyszałem, jak jeden widz tłumaczył drugiemu, że Czachor „to ten, co zawsze pokazuje fiuta”. Jak tak dalej pójdzie, aktor Powszechnego stanie się prekursorem „aktorstwa ch*****”; jednak czy o to naprawdę w teatrze chodzi? Czy o to chodzi samemu Czachorowi? W „Bachantkach” gra źle, stoi przy mównicy i albo krzyczy, albo rzeźbi coś pod nosem w formie refrenu, choć tu winna „rewolucyjna koncepcja” Kleczewskiej, w której Penteusz to tępy pisowiec, w finale dokonujący wesolej, queerowej przebieranki. Głębia postaci, wewnętrzna przemiana – a komu to potrzebne, ważne, że koledzy poklepią po plecach, że tak właśnie trzeba się wtrącać! Najbardziej na tym cierpi Czachor, który... nie ma i nie wie, co grać! Żal było patrzeć. Wygląda na to, że Czachor – bez względu na wszystko świetny aktor – nieco się pogubił. Może odnajdzie się u Lupy? Daj Boże!

Krzysztof Zarzecki, „Biesy”, reż. Natalia Korczakowska, STUDIO teatrgaleria.

Rozumiem, że Krzysztof Zarzecki nie wiedział, co gra w spektaklu Korczakowskiej, ale wolałbym, żeby ją zapytał, a nie chodził po scenie i coś tam do siebie pod nosem mruczał. Wyglądało to jak łatanie kluchami nieznajomości angielskiego w komunikatach dworcowych u Barei. Bełkot! A grał przecież Stawrogina! Kluczową postać, choć w tym przypadku należałoby raczej powiedzieć „kluczącą”.

James Malcolm, „Tancerz Mecenasa Kraykowskiego”, reż. Jacek Bunsch, Teatr Lubuski w Zielonej Górze. Żal było na niego patrzeć, bo tańczyć nie umiał – a jak tu bez umiejętności tańca zagrać tancerza? A może nie był na scenie tancerzem... w takim razie czemu próbował tańczyć? Zagadka nie do rozwikłania. Reżysera praktycznie nie było, nie miał więc kogo zapytać. A starał się coraz bardziej – tylko, że nic z tego nie wynikało, no, może poza mokrym garniturem.

Rafał Gąsowski, „Dziady noc druga”, reż. Piotra Tomaszuk, Wierszalin Widziałem „drugą noc” Wierszalina i to, co napisałem o roli Gąsowskiego w pierwszej („Dziady noc I”, reż. Piotr Tomaszuk, Wierszalin), zachowuje ważność. Mam nadzieję, że Tomaszuk oszczędzi nam „nocy trzeciej”: „jeśli by mierzyć oscarowe role hektolitrami potu wylanego w czasie spektaklu czy filmu, Rafał Gąsowski pobiłby Charltona Hestona, a „Dziady noc II” wygrałyby w tej kategorii z „Ben Hurem”. Tym bardziej, że Supraśl to nie Sahara! Rafał Gąsowski w roli Gustawa to zbiorowe marzenie senne minister edukacji Anny Zalewskiej, każdej szanującej się nauczycielki polskiego, każdej polskiej bibliotekarki i każdego prawdziwego Polaka. Jego Gustaw, co do przecinka i kropki, pieczołowicie i ze świetną dykcją, okraszoną ponadprzeciętną aktywnością ruchową, recytuje nam – podobnie jak się recytowało w XIX wieku – frazy wypowiedane przez Gustawa. Ileż tam emfazy, ileż retorycznych zawiesznień głosu, ileż patosu! Ileż walki ze sobą, z Bogiem, z reżyserem. Najgorsze jednak, że człowieka i życia w tej roli nie ma za grosz. Ani jednego prawdziwego zdania, ani jednego prawdziwego słowa. O nic, poza zagranie tego dramatu, tu nie chodzi. O nic”

ZŁOTA TRUSKAWA dla MICHAŁA CZACHORA

ROLA ŻEŃSKA

Mam tylko jedną nominację, więc się powstrzymam, bo mi szkoda aktorki. Kobiety w tym roku naprawdę dobrze grały!

SPEKTAKL ROKU

Nominacje:

O wszystkich tych spektaklach powiedziałem już wiele. W tej kategorii nie ma zatem uzasadnień. Oto lista nominowanych:

„*GRA W ŻYCIE*”, reż. Aleksander Kaniowski, Teatr Ateneum, Warszawa

„*MASARA*”, reż. Stanisław Mojsiejew, Narodowy Stary Teatr, Kraków

„*TANCERZ MECENASA KRAYKOWSKIEGO*”, reż. Jacek Bunsch Teatr Lubuski w Zielonej Górze

„*FERDYDURKE*”, reż. Magdalena Miklasz, Teatr Dramatyczny, Warszawa

„*BACHANTKI*”, reż. MAJA KLECZEWSKA, Teatr Powszechny w Warszawie

„*STRACH*”, reż. Małgorzata Wdowik, TR Warszawa

ZŁOTA TRUSKAWA dla spektaklu *GRA W ŻYCIE*

Wyróżnienia ZŁOTE SZYPULKI:

Maciej Zakliczyński, *ANTYGONA*, reż. Agnieszka Korytkowska, Teatr Ateneum.

Maciej Zakliczyński jest choreografem i autorem choreografii do spektaklu „Antygona”. Wyróżnienie dostaje za kompletne niezrozumienie tekstu Sofoklesa, a co gorsze – stylu, w jakim reżyserka zrobiła swój spektakl. Jest to styl bezpośredniej interakcji między postaciami; ich prawdziwa, oparta na emocjach rozmowa. W związku z tym pomysły/symbole, mające w sposób formalny oddawać relacje między bohaterami, pasowały tu jak kwiatek do kozucha. Taka formalna choreografia sprawdza się może w pokazach tanecznych, ale nie w teatrze. Psuje ona niestety całkiem dobry, pełen aktorskiej prawdy spektakl swoją rażącą pretensjonalnością i infantylnością. Wyróżnienie przyznaję przede wszystkim za wyzywanie się choreografa na trupie Polinejka – animowanie go przez Hajmona (Panie Macieju, tak trupem może się posługiwać Hamlet, ale nie Hajmon!) oraz mizianie go przez Hajmona i Antygonę w finale, mizianie, które tak „liże szafę”, że nie sposób się skupić na niczym innym. Nawet na smartfonie!

Miuosh, *HIMALAJE*, reż. Robert Talarczyk, Teatr Śląski w Katowicach. Miuosh skomponował świetną muzykę (to nie ironia), dużo lepszą niż ta w „Czarnej Balladzie”, ale wciąż nie nauczył się jej używać. Problem Miuosha polega na tym, że nie lubi ciszy. Na koncercie jest ona pewnie dla muzyka wrogiem, ale w teatrze jest przyjacielem. Często najlepszym. W „Himalajach” postanowił nas Miuosh zameczyć. Po godzinie „nawalania” muzyki ma się jej już serdecznie dość, ale ona nie zamierza przestać. Kompozytor zajadzie nas nią do końca. Niezbyt to dobrze o nim świadczy, zabieg taki (ciągła muzyka) sugeruje, że artysta nie przeczytał ani jednej książki o Himalajach, tam bowiem jak byk stoi, że najgorsza dla himalaistów jest panująca w wyższych partiach gór... cisza. Cisza, w której można usłyszeć siebie i od siebie oszaleć. Gdyby to w teatrze powtórzyć, byłoby arcydzieło! W „Himalajach” Miuosha możecie się jednak czuć bezpiecznie, nie usłyszycie bowiem niczego poza jego – świetnymi, a jakże – kompozycjami. A już na pewno nie siebie.

Komisja Ministerialna, wybierająca Dyrektora Instytutu Teatralnego za tę hucpę, którą firmowali własnymi nazwiskami. I to zrzucanie odpowiedzialności, jeden na drugiego. Brak słów...

Ministerstwo Kultury za Dwutygodnik, Instytut Teatralny, Zespoły filmowe, skandaliczny rozdział pieniędzy dla festiwali oraz wysyłanie na obchody święta teatru wiceminister sportu, żeby wręczała Glorię Artis aktorom; za chamstwo, arogancję, butę i twórczą realizację hasła „nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”. BRAK SŁÓW!

Piotr Zaremba Jak co roku, prawicowy celebryta dostaje wyróżnienie za udawanie teatralnego krytyka. Jego “recenzje” są twórczym rozwinięciem gombrowiczowskiego “poniedziałek ja, wtorek ja, środa ja, czwartek ja”. Konstantemu Stanisławskiemu Zaremba by się na pewno nie spodobał – Mistrz apelował bowiem do ludzi teatru, by pisali “o teatrze w sobie, a nie o sobie w teatrze”. Teatralne wypociny Zaremby to ten drugi przypadek. Umiejętnie Zaremba potrafi się też przypochlebiać: a to cytując jakiegoś innego krytyka, a to zgadzając się z innym, wszystko po to, by wreszcie znaleźć się w tym szacownym gronie, w którym – według niego – już sama obecność wystarczy za merytoryczne przygotowanie, jakiego mu na każdym (teatralnym) polu brakuje. W tym roku specjalną Złotą Szypułkę dostaje Zaremba ode mnie za gloryfikowanie historycznych rekonstrukcyjnych agitek, które wyświetlają raz po raz w TVP w czasie, w jakim niegdyś emitowany był Teatr Telewizji. Ileż akrobacji, ileż ekwilibrystycznych szpagatów, ileż dezynwoltury, żeby utwierdzić swoich akolitów, że mamy oto do czynienia z arcydziełami sztuki na miarę Michała Anioła czy Beatlesów! Brawo! “*Strawberry fields forever*”!

Witold Mrozek za nieczytanie dramatów. Znowu padło na antyk. Redaktor Wszechwyborczej tak oto streścił “*Edypa w Kolonos*” Sofoklesa: “*Oślepiiony Edyp, nieświadomy zabójca własnego ojca, po utracie korony wraca do Teb. Królestwo pogrążone jest w chaosie, a popularność zdobywa przebiegły Kreon*”. Jest dokładnie na odwrót: Edyp ucieka z Teb, Kreon panuje tam twardą ręką i musi go za wszelką cenę do Teb sprowadzić, gdyż tak nakazuje wyrocznia. Kto zresztą chce przeczytać, tekst ma pod ręką w internecie, wystarczy kliknąć.

Maciej Stroiński. Nie przeszkadza mi ani język kolegi, ani styl. To jego prawo, ma czytelników, którzy go czytają – niech pisze! Nawet kiedy z merytoryką nie ma to czasem nic wspólnego, nie moja to rzecz. Złotą Szypułkę dostaje Maciek Stroiński jednak za wychodzenie ze spektakli w połowie i pisanie potem recenzji. Widziałem to nie raz, a teraz doszło do tego, że w swojej arogancji zaczął się tym jeszcze chęłpić (ostatnia recenzja z kieleckiego “WIDNOKRĘGU”). Na to mojej zgody być nie może! To jest po prostu zwykłe oszustwo. Oszukiwanie widzów, którzy – mam taką nadzieję – traktują jednak recenzje krytyków, nie tylko teatralnych, jako poważne teksty. Taka recenzja to zwykły paszkwil. Od tej chwili zresztą już zawsze będę się zastanawiał, czy to, co Stroiński napisał, odnosi się do spektaklu rzetelnie obejrzanego do samego końca, czy może recenzent znowu dał nura po przerwie i konfabuluje. “Przekroju”, “Tygodniku Powszechny” – takie macie standardy?

<http://domagalasiekultury.pl/2019/01/10/zlote-truskawy-2018/>